



Zapisane w gwiazdach

Joan Hohl

Przełożył Michał Wroczyński

Tytuł oryginału: Gone fishing

**WAKACYJNA
MIŁOŚĆ**



Rozdział pierwszy

- Jadę na ryby.
- Słucham?!

Alexander Forester powstrzymał uśmiech na widok pełnej niedowierzania miny swego asystenta.

- Jadę na ryby - powtórzył.
- Aha, byłem pewien, że się przestyszałem.

Alex nie potrafił dłużej ukrywać rozbawienia i zaśmiał się cicho.

- Nie, wcale się nie przestyszałeś, Josh. Powiedziałem, że jadę na ryby, i to właśnie zamierzam zrobić.

- Ale... - Josh popatrzył bezradnie na szefa - nie miałem pojęcia, że lubisz wędkować.

Zakłopotanie Josha miało swoje przyczyny. Przecież jego szef od bardzo dawna nie wybrał się z wędką nad wodę, a od ponad trzynastu lat nie wziął urlopu, jeśli nie liczyć przedłużonych weekendów.

- No cóż, dawno tego nie robiłem - przyznał Alex.

- Ale na prawdę lubię wyprawy na ryby... zwłaszcza morskie.

- Jedziesz gdzieś dalej, nad ciepłe morza?

- Ależ skąd.

Pytanie Josha było uzasadnione - początek czerwca był zdecydowanie chłodny i raczej nie zachęcał do wypraw nad Ocean Atlantycki.

- Ale... - Josh nie przestawał dociekać - nie rozumiem dlaczego...

- Ponieważ jest pewne miejsce na wschodnim wybrzeżu, w New Jersey, które zamierzam odwiedzić - wpadł mu w słowo Alex. - Miejsce, w którym nie byłem od lat.

- Rozumiem.

Alex uśmiechnął się. Josh zastanawiał się zapewne, dlaczego szef nie przesunie urlopu. W następnym tygodniu przewidywano znaczną poprawę pogody.

- Mam swoje powody - oznajmił stanowczym tonem i energicznie przesunął się z krzesłem do biurka. Oznaczało to, że uważa temat za wyczerpany. - W tej sytuacji musimy omówić i załatwić kilka spraw.

W sobotni poranek, posuwając się wolno w ogromnym korku najpierw przez Filadelfię, potem przez most Franklina, Alex wreszcie się rozluźnił i zaczął rozmyślać, co właściwie kazało mu opuścić biuro i zostawić pracę po raz pierwszy od prawie czternastu lat.

To prawda, był zmęczony, śmiertelnie zmęczony. Tak

bardzo, że obawiał się, że jeszcze jeden morderczy dzień, a straci zdolność podejmowania decyzji i kierowania ludźmi.

Uśmiechnął się niewesoło. To była półprawda. Alex zdawał sobie doskonale sprawę, że powód, dla którego wybrał się-na urlop w to właśnie miejsce, był szczególny. Rzeczywiście kiedyś uwielbiał łowić ryby i zamierzał trochę popływać po Atlantyku bez względu na to, czy pogoda dopisze. Najważniejsza jednak była dojmująca potrzeba rozliczenia się z przeszłością, ze szczególnym okresem jego przeszłości; musiał raz na zawsze skończyć ze wspomnieniami, które go dręczyły.

Doszedł do wniosku, że nadszedł czas powrotu do Cape May w New Jersey. W latach szkolnych i uniwersyteckich wielokrotnie odwiedzał ten nadmorski kurort, a jeden z pobytów odmienił jego życie.

Przed czternastu laty wybrał się tam nie z własnej woli, lecz na wezwanie swego przyjaciela, Mike'a Peterсона. Wtedy zajęty był karierą zawodową i zdążył już nie- mało osiągnąć. Nie miał czasu ani ochoty na, jak to okre- ślał, pobłażanie sobie i nieróbstwo podczas wakacji. Eks- cytowały go wyzwania, jakie stawiała przed nim praca, i nie chciał się rozleniwiać, by nie utracić tego, co do- tychczas zdobył. Nie mógł jednak odmówić prośbie naj- bliższego przyjaciela. Mike właśnie się żenił i chciał, aby Alex był przy nim w tych chwilach.

Alex i Mike przyjaźnili się od zawsze. Razem dora-

stali, uprawiali te same sporty, chodzili do tej samej szkoły, najpierw podstawowej, potem średniej, w tym samym czasie zaczęli umawiać się z dziewczynami. Ich rodziny wspólnie spędzały ferie zimowe w Filadelfii, w ogromnym domu należącym do rodziców Alexa, a letnie wakacje w Cape May, w rozległym, wiktoriańskim domu Petersonów. Alex chętnie wspominał owe radosne, bez troskie dni, z rozczuleniem myślał o chłopięcych szalonych zabawach. Nie mógł odmówić zaproszeniu Mike'a, który chciał, by Alex spędził z nim tydzień poprzedzający ślubną uroczystość.

Nieoczekiwanie tydzień zmienił się w dwa tygodnie, a pobyt nie ograniczył się do Cape May. Ważnie o tym niespodziewanym rozwoju wydarzeń Alex na próżno usiłował zapomnieć przez minione lata.

Już niedaleko, pomyślał Alex na widok dużej, zielono-białej tablicy wskazującej zjazd z autostrady w kierunku południowym. Droga prowadziła teraz prosto do Cape May, stąd było już tylko kilka kilometrów do zapomnianego z dzieciństwa i młodości domu przyjaciela.

Z każdym mijanym kilometrem, z każdą kolejną tablicą oznajmiającą zjazd najpierw do Ventnor, później do Margate, Ocean City, Wildwoods, Alexa ogarniał coraz większy niepokój, a w pamięci odżywała przeszłość, chwile dobre i złe; rodzinne szczęście i młodzieńczą przyjaźń przystaniały wspomnienia ostatniej, rozstrzygającej wizyty w wiktoriańskim domu.

Do diabła! Najwyższym wysiłkiem woli zmuszał się do kontynuowania podróży, ponieważ najchętniej zawróciłby, pojechał do domu i o wszystkim zapomniał.

Zapomnieć. Akurat. Dobrymi radami piekło wybrukowane, myślał ponuro, skręcając w prawo, w znajomą ulicę wysadzaną gęsto drzewami. Za wszelką cenę starał się wymazać z pamięci ów nieszczęsny rozdział swego życia. Bez skutku. Jak można zapomnieć o zdarzeniu, które pozostawiło po sobie kompletną uczuciową pustkę?

Gardło miał suche, spocone dłonie ślizgały się po kierownicy. Kątem oka obserwował mijane budynki. W końcu jego wzrok odnalazł otoczony kutym parkanem dziedziniec. W głębi, z dala od ulicy, stał dom o spadzistym dachu.

Potężna fala wspomnień w jednej chwili zburzyła wszelkie zapory, które Alex tak pieczołowicie wznosił.

Nazywała się Carolyn Cole, w płonących zielonych oczach miała figlarne ogniki, na ustach promienny uśmiech, a wokół siebie roztaczała kwiatowy zapach perfum i prowokującą woń kobiecości. Była młodą dziewczyną o ciele dojrzałej kobiety.

Zaciskając zęby aż do bólu, zatrzymał samochód przy krawężniku. Wyłączył silnik i siedząc nieruchomo, głęboko oddychał. Patrząc na dom, w którym wszystko się zaczęło, próbował zapanować nad zdradliwą pamięcią. Na próżno.

Pojawił się wtedy w rodzinnym domu Mike'a niezbyt uszczęśliwiony. Nie tylko zostawił na biurku nie dokończoną pracę, musiał również zrezygnować z kilku istotnych spotkań zawodowych... Rzecz dotychczas nie do pomyslenia. Ślub Mike'a nastąpił w najbardziej niedogodnym dla Alexa czasie, choć prawdę mówiąc, harmonogram jego zajęć sprawiał, że każdy inny termin byłby równie nieodpowiedni.

Tego sobotniego ranka Alex natychmiast zapomniał o złym humorze, gdy spostrzegł na werandzie dziewczynę. Siedziała w wiklinowym fotelu. W panującym cieniu Alex nie potrafił określić barwy jej oczu, ale czuł na sobie jej wzrok, kiedy przemierzał odległość dzielącą bramę od stopni wiodących na ganek.

- Jesteś Alexander.

Stanął jak wryty, z prawą nogą na pierwszym schodku, urzeczony zniewalającym brzmieniem jej głosu.

- Tak - potwierdził krótko, zakłopotany podnieceniem, które go nagle ogarnęło. Serce zaczęło bić mu jak szalone.

Śmieszne.

Wszedł po schodkach i dokładniej przyjrzał się dziewczynie.

- Obawiam się, że ma pani nade mną przewagę - powiedział, obrzucając ją szybkim, ale bardzo uważnym spojrzeniem.

Dostrzegł sięgające ramion ciemne bujne włosy o lekko rudawym połysku, zielone oczy w kolorze najczyst-

szych szmaragdów, szczupłe, o kremowej skórze uda poniżej szortów. Nogi miała podwinęte pod siebie i Alex nie potrafił ocenić ich długości.

- Obawiasz się? - Uniósł uformowane w idealne łuki brwi. - Nie mieści mi się w głowie, byś mógł się czegokolwiek, obawiać.

- To prawda, niewiele jest takich rzeczy - przyznał i zmarszczył czoło. - Ale w tej chwili czuję się niepewnie.

- Jak to? - Chociaż mówiła poważnym tonem, jej oczy się śmiały.

- Pani z całą pewnością wie, kim jestem, ponieważ zna moje imię - odparł, opierając się leniwie o filar werandy. - Ja tymczasem nie mam zielonego pojęcia, kim pani jest i jak się pani nazywa.

Przez kilka chwil udawała, że zastanawia się nad jego słowami, po czym posłała mu kolejny olśniewający uśmiech.

- Jestem najbliższą przyjaciółką panny młodej - wyjaśniła. - Nazywam się Carolyn Cole... przyjaciele mówią do mnie CC.

- No cóż, ja wolę Carolyn albo jeszcze lepiej Caro - dodał zdziwiony, że obca dziewczyna tak go zainteresowała. - Nie masz nic przeciwko temu?

- Nic a nic - odpowiedziała, wznosząc lekko ramionami. - Wiem, że znajomi i przyjaciele nazywają cię Alex. Ja jednak wolę Alexandra.

- Dlaczego?

- Ponieważ Alexander bardziej pasuje. Opinię o tobie wyrobiłam sobie na podstawie opisu, a teraz, widząc cię na własne oczy, i to w całej okazałości, utwierdziłam się w niej na dobre.

Nie był do końca pewien, jak odebrać te słowa. Mimo to potraktował je jak komplement.

- Przyjaciele o mnie mówili? - ni to zapytał, ni to stwierdził.

- Oczywiście - potwierdziła bez namysłu. - Wszystko wskazuje na to, że czują przed tobą niejaki respekt.

- O, na pewno - odparł, przeciągając słowa, bo zupełnie w to nie wierzył. - Ale ty nie czujesz?

- Ależ czuję! - Otworzyła szeroko oczy w udanym zachwycie. - A dokładnie mówiąc, jestem kompletnie oszołomiona.

Alex przeciągnął dłonią po twarzy, wracając ze świata przeszłości do rzeczywistego i dokładniej przyjrzał się domowi. Dostrzegł szyld na frontowej bramie domu Petersonów. Pochylając się mocno nad kierownicą, odczytał słowa wypisane na białej tablicy. Napis głosił, że w budynku mieści się pensjonat.

Kiedyż to Petersonowie zmienili ten dom w pensjonat? Czy on wciąż jeszcze do nich należy, a może w ciągu tych czternastu lat zdążyli go sprzedać?

Alex skrzywił się na myśl, ile czasu upłynęło od chwili, gdy ostatni raz widział się z najbliższym przyjacielem

i jego rodziną. Z uczuciem żalu uświadomił sobie, że jego kontakty z Mike'em stawały się coraz rzadsze i w rok po jego ślubie ustały całkowicie.

Postanowił obejrzeć dom z bliska i wysiadł z samochodu. Szydł okazał się mocno podniszczony, co dowodziło, że wisi tu już od dłuższego czasu. Marszcząc brwi, Alex pchnął skrzydło bramy i dużymi krokami ruszył w stronę werandy. Posesja wyglądała na opuszczoną. Sforsował schodki, przeszedł ganek i nacisnął podświetlany guzik dzwonka.

Po chwili drzwi się otworzyły i Alex ujrzał przed sobą zielonookiego chochlika w wieku dziesięciu, jedenastu lat.

- Mamusiu! - zawołała na jego widok dziewczynka.
-Chodź szybko! Mamy gości!

Rozdział drugi

Alex nie potrafił powstrzymać uśmiechu; dziewczynka była nad wyraz rezolutna.

- Cześć - powiedziała, spoglądając na niego oczami pełnymi radości.

- Jak się masz.

Patrząc na otwartą, sympatyczną twarz dziewczynki, Alex uświadomił sobie, że za małą ktoś stanął i gwałtownie wciąga w płuca powietrze.

Marszcząc brwi, podniósł wzrok. Poczłł nagle bolesny ucisk w gardle. Kobieta wpatrywała się w niego szeroko rozwartymi oczyma, w których malowało się niedowierzenie.

- Caro?

- Alexander? - Głos Carolyn był słaby i drżący.

- Ej, to wy się znacie?

Piskliwe pytanie zabrzmiało w uszach Alexa niczym wystrzał. Postąpił krok do tyłu.

- Tak... to znaczy... ja...
- Dawne czasy - wtrącił się Alex.
- Jezu! - wykrzyknęła dziewczynka, uśmiechając się promiennie. - Kapitalnie!
- Tak, kapitalnie - powtórzył jak echo Alex.
- Szuka pan pokoju?

Pytanie dziecka nie tylko zaskoczyło Alexa, ale i urwało z osłupienia Carolyn.

- Nie mam... - urwała i przeniosła wzrok z Alexa na dziecko.

- Tak, szukam, ale... - Bezradnie potrząsnęła głową, zbyt oszołomiony spotkaniem, by zdobyć się na wyczerpującą odpowiedź.

- Jess, kochanie, chyba słyszę, że dzwoni mikrofalówka - odezwała się Carolyn. - Możesz pójść i ją wyłączyć?

- Och, mamo, czy muszę? - spytała dziewczynka, wyraźnie niezadowolona.

- Tak, musisz.

- No dobrze - burknęła. Zanim odeszła, jeszcze raz obrzuciła Alexa pełnym ciekawości spojrzeniem. - Natychmiast wracam.

Alex nie dosłyszał słów dziecka. Zbity z tropu właśnie sobie uświadomił, że dziewczynka musi być córeczką Carolyn.

- Przykro mi, ale nie mogę zaproponować ci pokoju. Jej nieuprzejmy ton przywołał go do rzeczywistości, a także zirytował.

- Wcale nie zamierzam prosić o pokój - odparł. Wskazał za siebie na wiszącą na bramie tablicę. - Przecież prowadzisz pensjonat.
 - Ja... ja jeszcze wciąż zarządzam pokoje. Otworzę dopiero pierwszego dnia lata.
 - Rozumiem.
 - Ale wszystkie inne hotele i motele są czynne - powiedziała, cofając się nieco w głąb domu.
 - Dzięki, coś znajdę.
 - Jestem pewna. - Carolyn zwilżyła wargi i cofnęła się jeszcze o krok. - Żegnaj, Alexandrze.
 - Żegnaj, Carolyn.
- Przesłał jej błady uśmiech i odwrócił się. Był już przy bramie, kiedy usłyszał dziecięcy głos:
- Ej, proszę pana! Dokąd pan idzie?
- Odwrócił głowę i popatrzył przez ramię na dziewczynkę, przesłał jej uśmiech, a potem wymienił nazwę bardzo popularnego hotelu położonego nad brzegiem oceanu.
- Och... ale... - Jess urwała, kiedy matka ją ofuknęła. - Do zobaczenia! - zawołała po chwili.
 - Tak, do zobaczenia! - odkrzyknął Alex i z ponurą miną ruszył do samochodu
-
- Dlaczego nie chciał u nas zostać? - dopytywała się Jess, wykrzywiając swą chochlikowatą buzię. - Mamy masę pokoi. Wszystkie stoją puste.

- Może wolał pokój z widokiem na ocean - odparła Carolyn.

- Ależ to nie posiada najmniejszego sensu - upierała się Jess. - Gdyby nie chciał u nas zamieszkać, toby nie dzwonił do drzwi, prawda?

- Nie ma.

- Co mówisz?

Carolyn westchnęła.

- Nie ma najmniejszego sensu, nie mówi się „nie posiada”.

- Bo nie posiada - powtórzyła z uporem Jess.

Carolyn uniosła brwi.

- W porządku, nie ma - ustąpiła niechętnie dziewczynka. - W dalszym ciągu nie rozumiem - dodała krnąbrnie - po co dzwonił, skoro nie szukał pokoju.

- Jess, skończ już z tym - poleciła Carolyn.

- Ale...

- Lepiej zlikwiduj bałagan na stole w jadalni - przerwała dyskusję Carolyn.

- Bałagan! - wykrzyknęła z oburzeniem dziewczynka. - To nie bałagan, tylko kolekcja moich muszli!

- Twoja kolekcja jest porzucana po całej jadalni.

- Carolyn popatrzyła surowo na córkę. - Byłabym wdzięczna, gdybyś posprzątała. Być może pojawi się gość, który zechce naprawdę wynająć pokój.

- Dobrze, w porządku - dała za wygraną Jess, odwróciła się i pomaszerowała głównym holem. - A ja by-

łabym wdzięczna, gdybyś mojej kolekcji nie nazywała bałaganem.

Na ustach Carolyn pojawił się przelotny uśmiech, ale zniknął, gdy tylko dziewczynka opuściła hol.

Alexander.

Wstrząsnął nią dreszcz, a przed oczyma znów pojawił się obraz stojącego na jej werandzie mężczyzny.

Ile ma teraz lat? Carolyn skrzywiła się. Znała jego wiek dokładnie, co do dnia. Dwunastego lipca Alexander skończy czterdziestkę.

Przypomniała sobie jego usta.

To nie do wiary, pomyślała, ale jest jeszcze przystojniejszy, bardziej pociągający, atrakcyjny i onieśmiałający niż czternaście lat temu...

Carolyn wpadła w zadumę. Zdradliwa pamięć przywołała wspomnienia. To niewiarygodne, ale znów była podekscytowana jak wtedy, gdy po raz pierwszy ujrzała Alexandra Foreстера.

Dostłownie zaparło jej dech w piersiach.

- Jesteś Alexander.
- Tak - potwierdził głęboki, a zarazem łagodny męski głos i dodał: - Obawiam się, że ma pani nade mną przewagę.

Miała przewagę?! Poczwała na przemian zimno i gorąco, kiedy przybyły obrzucił jej postać uważnym spojrzeniem. Uderzyła ją myśl, że oto ona jest kobietą, a on

mężczyzną. Nie było to na pewno odkrywcze, ale nigdy przedtem nie odczuła tak silnie własnej kobiecości, a od Alexandra wprost biła męskość.

Jego oczy... wielkie nieba, jego oczy! Niebieskie? Szare? A może kombinacja obu tych barw?

Czy to ważne?

Wtedy liczyło się jedynie wrażenie, jakie wywarły na niej te niezwykle oczy, burzliwe emocje, które wzbudziło jedno zaledwie spojrzenie. Carolyn przyszło nagle do głowy, że to znana jej dotąd tylko ze słyszenia miłość od pierwszego wejrzenia.

Czy mogła wziąć ją w posiadanie tak niespodziewanie, bez uprzedzenia? Poczynić od razu takie spustoszenia?

Amoże, mając zaledwie osiemnaście lat, była za młoda, by odróżnić prawdziwą miłość od zauroczenia?

Odezwał się.

Ona odpowiedziała, choć właściwie nie dotarł do niej sens jego słów. Słyszała tylko, jak oświadcza mu, że jego obecność ją oszołomiła.

Alexander wybuchnął śmiechem.

Ten śmiech, ni to radosny, ni to kpiarski, sprawił, że pomyślała o swych najbardziej grzesznych, a zarazem rozkosznych snach i marzeniach.

Owo nigdy nie milknące echo jego śmiechu brzmiało w uszach Carolyn przez wiele lat, a teraz odezwało się ze zwielokrotnioną siłą, wywołując niepokój.

Jess! Musi chronić Jess.

- W porządku, mamó. Już zebrałam wszystkie muszle. - W miarę jak dziewczynka zbliżała się korytarzem, jej głos stawał się wyraźniejszy. - Mogę iść na plażę poszukać nowych do kolekcji?

Carolyn poczuła w ustach gorzki smak. Przełknęła ślinę i zmusiła się do uśmiechu. Jeden Bóg wiedział, jak bardzo kochała to dziecko; było dla niej cenniejsze od własnego życia.

- A czy posłałaś łóżko i posprzątałaś sypialnię, o co prosiłam przy śniadaniu? - spytała, siląc się na zwyczajny ton. Z trudem pohamowała się przed zamknięciem Jess w bezpiecznym uścisku swoich ramion. - Przecież ci o tym mówiłam. Nie pamiętasz?

- Och, tak, mówiłaś. - Mała wzruszyła bezradnie ramionami. - Ale na śmierć o tym zapomniałam. Za to włożyłam naczynia do zmywarki.

Słyszając pełen dumy i zadowolenia głos córki, Carolyn wybuchnęła śmiechem.

- I zrobiłaś to wszystko jeszcze przed lunchem? - zakpiła. - Zdumiewające.

- Jasne, że przed. - Posłała matce uśmiech, prezentując przy tym wspaniałe, białe zęby. - Mogę iść?

- No nie wiem - przekomarzała się z córką Carolyn.
- A chcesz?

- Mamó, proszę. - Jess ciężko westchnęła.

- Dobrze, biegnij - powiedziała Carolyn i prze-

strzegła: - Tylko na plażę, Jess, i niech nie przyjdzie ci do głowy wchodzić do wody.

Jess popatrzyła na matkę wzrokiem, jakim potrafi spoglądać jedynie trzynastolatka.

- Mamo, nie jestem głupia. Woda jest jeszcze bardzo zimna.

- A co z lunchem? - zapytała jeszcze Carolyn.

- Niewielkie zmartwienie - odparła Jess, wzruszając ramionami. - Zjem, jak wrócę.

Carolyn zerknęła na tani zegarek, który nosiła na rękę.

- Właśnie jest pora lunchu - stwierdziła zdumiona, jak szybko upłynął czas. - Minęła dwunasta.

- Po tych naleśnikach, które zjadłam na śniadanie, wcale nie jestem głodna - powiedziała Jess. - Czy nie możemy zjeść dzisiaj trochę później, na przykład o wpół do drugiej... Proszę.

- No dobrze, zmykaj - zgodziła się z uśmiechem Carolyn. - Myślę, że do tego czasu nie umrę z głodu.

Kiedy Jess wybiegła z domu, Carolyn długo jeszcze stała w holu i nieruchomym wzrokiem wpatrywała się w zatrzaśnięte przez córkę drzwi.

Rozdział trzeci

Kiedy Carolyn ponownie wyszła za mąż?

Alex stał przy szerokim oknie w pokoju hotelowym, zapatrzony w ciągnące się aż po horyzont wzburzone wody Atlantyku.

To pytanie nie dawało mu spokoju od chwili, gdy usłyszał, jak dziewczynka zwróciła się do Carolyn: „Mamo”. Caro miała rezolutną córkę o chochlikowatej buzi, rozbajającym uśmiechu i szmaragdowych oczach, pięknych jak jej własne.

Śliczne dziecko Carolyn.

Śliczne dziecko jakiegoś innego mężczyzny.

Zamknął oczy i skrzywił się, bo znów pojawił się ów nieprzyjemny ucisk w gardle.

Do licha, co się ze mną dzieje? - strofował się w myślach. Czasy, gdy był z Carolyn, minęły bezpowrotnie. Trzydzieści lat temu rozstali się po paru miesiącach małżeństwa. Wtedy nie chciał mieć dziecka. Zbyt absorbo-

wała go pogonić za zawodowym sukcesem, żeby miał ochotę otaczać się większą rodziną. A Caro pragnęła dziecka. Marzyła o tym, by je mieć, kochać i troszczyć się o nie. Za każdym razem, gdy oponował, Carolyn płakała. Niecierpliwiły go wtedy i złościły te szlochły.

Na usta Alexa wyłynął ironiczny uśmiech. Caro nie denerwowała go tylko wtedy, gdy się z nią kochał. Złapany w jedwabistą sieć miłości, dał się jej oczarować.

Na nic zdały się bariery, jakimi tak szczelnie odgrodził się od wspomnień. Teraz już się nie bronil i pozwolił nieść fali przeszłości.

Była zachwycająca i Alex jeszcze tam, na werandzie, znalazł się całkowicie pod jej urokiem.

Kuszący śmiech, iskierki tańczące w niewyobrażalnie pięknych, szmaragdowych oczach, sprawiły, że Alex stracił głowę. Bardzo szybko przekonał się, że Carolyn ma długie, kształtne nogi o jedwabistej skórze.

Zauroczyła go w jednej chwili.

Pragnął chronić jej kruchość, napawać się jej słodyczą, posiąść kobiecość. Postanowił zaspokoić tę tęsknotę. Użył wszelkich znanych sobie sztuczek, żeby zdobyć Carolyn, a ona jako nowicjuszka poddała się jego sztuce uwodzenia już pod koniec tygodnia.

Nadszedł dzień ceremonii ślubnej Mike'a. Już od rana było słonecznie i gorąco. Kościół, na szczęście, był wy-

posażony w klimatyzację. Podczas uroczystości matka panny młodej miała tzy w oczach. Caro też się wzruszyła, a Alex musiał najwyższym wysiłkiem woli powstrzymać się, żeby nie scałowywać też z jej zaczerwienionych policzków i wilgotnych rzęs.

Po toaście w sali balowej hotelu Alex obserwował zachwycającą, roześmianą młodą kobietę, którą postanowił zdobyć.

Caro prezentowała się wspaniale w zdobionej koronkami kreacji druhny. Zwiewny szyfon pieścił wyniosłe piersi i owijał się wdzięcznie wokół szczupłych ud i smukłych łydek. Alex doszedł do wniosku, że w tej sukience Carolyn wygląda znacznie bardziej podniecająco niż w najbardziej skąpym kostiumie bikini. Zapragnął jej gwałtownie, aż do bólu. Spostrzegł, że Caro wpatruje się w niego szeroko rozwartymi oczyma, w których odbija się jego własne pożądanie, a jej wargi układają się w niemą zachętę: Chodź, zatańcz ze mną.

Odstawił kieliszek i powoli ruszył w jej stronę. Wstąpiła w krąg jego ramion z uśmiechem na ustach... i z obietnicą w zamglonych uczuciem, urzekających szmaragdowych oczach. Taniec, w którym tulił jej szczupłą postać, był pełną rozkoszy torturą dla jego spragnionego ciała.

- Jak myślisz, kiedy będziemy mogli uciec z tego tłumu? - szepnął jej do ucha. Caro zadrżała, a jego ogarnęło palące pożądanie.

- Na pewno nie przed młodą parą - odszepnęła, pie-
sząc oddechem wrażliwą skórę na jego szyi.

- Chciałbym cię całować i...

- Ja też tego pragnę.

Alex ledwie nad sobą panował.

- Czy naprawdę sądzisz, że ktoś w tym tłumie zo-
rientuje się, że nas nie ma, jeśli wymkniemy się chyt-
kiem? - zapytał cicho, spragniony i niecierpliwy.

Caro uniosła głowę i popatrzyła na niego rozmarzo-
nym wzrokiem.

- Odważyłbyś się?

- Być z tobą sam na sam? - Uśmiechnął się i zaczął
w tańcu prowadzić ją w stronę wyjścia z sali. - Dla cie-
bie jestem gotów złapać za rogi samego diabła.

W kilka chwil później znaleźli się w holu, a za mo-
ment roześmiani, trzymając się za ręce, pobiegli w stronę
samochodu.

Gdzie mogliby być sami? Alex uznał, że dom Peter-
sonów, choć pusty, nie wchodzi w rachubę. Pozostawał
motel, ale taka propozycja była niegodna Caro.

- Alexander? - Ciche pytanie wyrwało go z zadumy.
Popatrzył Caro prosto w oczy i ciężko westchnął.

- Dla ciebie odważyłbym się złapać za rogi samego
diabła, ale niech mnie licho porwie, jeśli ośmielę się za-
oferować ci mniej, niż na to zasługujesz.

- Nie rozumiem.

Rozmyślania Alexa przerwał ostry dźwięk klaksonu.

Jak zbudzony ze snu, zaczął rozglądać się po pokoju. Wspomnienia były tak żywe, tak upajające, że zdziwił się, iż nie stoi na parkingu przed innym hotelem znajdującym się kilka przecznic dalej.

Ni to westchnął, ni to parsknął śmiechem, po czym przeciągnął palcami po włosach. To wracanie do przeszłości miało w sobie coś maniakalnego, zbeształ się w duchu, choć w uszach ciągle jeszcze brzmiał mu głos Caro. „Nie rozumiem”. To stało się główną przyczyną ich sprzeczek - młodziutka, niedoświadczona Carolyn nie rozumiała uwarunkowań dorosłego życia. Czy się zmieniła, czy dojrzała? Czy lata, które minęły, nauczyły ją...

Zadumę Alexa znów przerwał przenikliwy dźwięk klaksonu. Zmarszczył czoło i zaczął się zastanawiać, czy wynajęcie pokoju z oknem wychodzącym na ocean nie było błędem. Wychylił się przez okno. W dole, promenadą wzdłuż plaży, sunął sznur samochodów, a niecierpliwi i poirytowani kierowcy trąbili z najbardziej błahych powodów. Błądząc wzrokiem najpierw po wodach oceanu, potem po pasie piasku, zwrócił uwagę na małą figurkę tuż przy brzegu. Wychylił się jeszcze bardziej, żeby lepiej widzieć. Do złudzenia przypominała córkę Caro. Jess? Czyżby zbierała muszelki? Alex uśmiechnął się. Jako chłopiec potrafił godzinami włóczyć się po plaży w poszukiwaniu ciekawych muszli.

Powodowany nagłym impulsem, szybko opuścił hotel. Wyczekawszy krótką przerwę w ruchu ulicznym, przebiegł przez jezdnię. Niebawem znalazł się na plaży i brnął w kierunku dziewczynki, która teraz klęczała i kopała w piasku.

- Cześć. Szukasz skarbów? - zapytał, pochylając się nad Jess.

Uniosła głowę i popatrzyła podejrzliwie. Zaraz jednak buzia się jej rozjaśniła.

- O, to pan...

- Alex - odpowiedział z uśmiechem.

- W porządku, Alex. - Chwilowy niepokój rozptynał się w szerokim uśmiechu. - Nie, nie szukam skarbów. Zbieram muszle, ale mówią, że gdzieś na tej plaży naprawdę są zakopane skarby.

- Wiem, też o tym słyszałem - odparł, przesyłając dziewczynce uśmiech. - Gdy byłem dzieckiem i kopałem w poszukiwaniu muszli, ciągle miałem nadzieję, że trafię przy okazji na prawdziwy skarb.

Jess przestała grzebać łopatką i zasypała nogą dółek w piasku.

- Szukałeś muszli... tutaj?

- Jasne, bardzo często. - Alex przykucnął obok dziewczynki. - To była moja ulubiona rozrywka.

- Często tu przyjeżdżałeś?

- Tak, każdego lata. - Rozsiadł się na piasku i wyciągnął nogi, nie zważając, że brudzi przy okazji ele-

ganckie i kosztowne spodnie. - Moi rodzice spędzali prawie każde lato w Cape May, w domu, w którym ty teraz mieszkasz.

- Znasz Petersonów?

Alex skinął głową.

- Wychowywałem się razem z Mike'em Petersonem.
- Z wujkiem Mike'em!

Wujek Mike? Alex zmarszczył brwi.

- Mike Peterson jest twoim wujkiem? - zapytał, próbując ustalić rodzinne koneksje.

Jess potrząsnęła głową.

- Nie, on nie jest moim prawdziwym wujkiem - wyjaśniła. - Tak tylko na niego mówię.

- Aha, rozumiem. - Alex przypomniał sobie, że żona Mike'a była i najwyraźniej do dziś pozostała bliską przyjaciółką Carolyn.

- Czy znalazłeś tu kiedykolwiek naprawdę piękną muszlę? - zainteresowała się Jess.

- Masę - zapewnił, usiłując sobie przypomnieć, gdzie podział się jego pokazny zbiór. Najprawdopodobniej matka pozbyła się go podczas remontu domu po przeprowadzce Alexa do własnego mieszkania. - A ty?

- Bardzo dużo - oświadczyła i obdarowała go swym chochlikowatym uśmiechem. - Mama nieustannie każe mi je sprzątać.

Alex zaśmiał się.

- Taka sama była moja mama.

- Czasami je maluję.
 - Ja też malowałem - odparł ze zrozumieniem Alex, wspominając jak on, Mike i dwie siostry Mike'a godzinami potrafili zdobić muszle akwarelami.
 - Kapitalnie! - wykrzyknęła Jess. - A co jeszcze lubiś robić, kiedy tu przyjeżdżałeś?
 - To samo co wszystkie dzieci. - Alex wzruszył ramionami. - Włączyłem się po plaży, próbowałem surfingu... - Roześmiał się. - Ale nigdy nie nauczyłem się dobrze pływać na desce.
 - Mamy tu za małe fale - zaopiniowała fachowo Jess.
 - Zgadza się. Kiedy nie szliśmy na plażę, jechaliśmy rowerami na sam skraj przylądka szukać diamentów Cape May. .Nigdy nie znaleźliśmy ani jednego.
 - Ja też nie znalazłam - przyznała Jess. - Największą frajdę ma się z samego szukania, a nie ze znajdowania.
- Co za inteligentna dziewczynka, pomyślał Alex.
- Można by się wybrać na ryby.
- Drobna twarzyczka Jess ożywiła się jeszcze bardziej.
- Lubisz łowić?
 - No cóż, nie robiłem tego od bardzo dawna, ale uwielbiałem to zajęcie. - Popatrzył na Jess, zdumiony, ile rzeczy ich łączyło; a może po prostu wszystkie dzieci mają takie same zainteresowania. - A ty lubisz łowić?
 - Jeszcze się pytasz! - wykrzyknęła z entuzjazmem,

ale po chwili spochmurniała. - Za to moja mama nie cierpi.

- A co z twoim tatą?

Dziewczynka obojętnie wzruszyła ramionami, choć na jej twarzy pojawił się smutek.

- Nie mam taty.

- Tak... rozumiem - bąknął Alex, powstrzymując się od dalszych pytań. - Przykro mi.

- Umarł - powiedziała z westchnieniem. - Kiedy jeszcze byłam malutkim dzieckiem. Nie pamiętam go, ale wiem, jak wyglądał. Mama powiększyła jego fotografię, oprawiła w ramkę i trzymam to zdjęcie na biurku w moim pokoju.

- A więc mieszkacie tylko we dwie, ty i mama? - Alex nie potrafił się pohamować. Musiał wiedzieć... musiał wiedzieć, czy istnieje jakiś mężczyzna... jakiś nowy mężczyzna w życiu Carolyn.

- Jasne - oświadczyła Jess - ale jest w porządku. Mam fantastyczną mamę. Jest nam razem bardzo dobrze.

- To miło - stwierdził z uśmiechem Alex, zdziwiony uczuciem radości, jakie go ogarnęło.

Spostrzegł, że Jess grzebie palcami w piasku, robi ma-lutkie kopczyki, po czym je wygładza. Popatrzył dziecku w twarz. Miała zmarszczone czoło i przygryzała dolną wargę.

- Coś cię trapi? - zapytał otwarcie i bez namysłu.

- No... - Rzuciła mu szybkie spojrzenie.
- Wyrzuc to z siebie - poradził.
- Właśnie... No cóż, zastanawiam się, czy długo tu zostaniesz - powiedziała i obrzuciła go szybkim, czujnym spojrzeniem. - Chodzi mi o to, jak długo zamierzasz zostać w Cape May.

- Och, jakiś tydzień. A dlaczego pytasz? - zainteresował się nagle.

Dziewczynka popatrzyła na niego niepewnie.

- Pomyślałam sobie, że... że nie zechciałbyś... eee... że nie zechcesz wybrać się ze mną na te ryby.

Pamiętając, że dziecko nie ma ojca, Alex łagodnie się uśmiechnął i ujął zapiaszczoną dłoń dziewczynki.

- Myślę, że się mylisz - powiedział cicho.

Gwałtownie uniosła głowę, oczy miała szeroko otwarte.

- Chciałbyś pójść... naprawdę?

- Naprawdę.

- Bomba! - wykrzyknęła Jess, płosząc kilka mew. -

A czy pomożesz mi zbierać muszle? - Szybkim spojrzeniem obrzuciła jego spodnie. - Nie teraz, ale któregoś dnia, kiedy nie będziesz taki wystrojony.

Alex wybuchnął głośnym śmiechem i z kolei on spłoszył kilka mew.

- Jutro? - spytał, kiedy już udało mu się opanować.

- Naprawdę?

- Jasne. Oczywiście, jeśli nie będzie padać.

- Oczywiście. - Jess machnęła ręką, jakby chciała go zapewnić, że o żadnym deszczu nie może być mowy. - W telewizji zapowiedzieli, że jutro się przejaśni i będzie cieplej. Żadnego deszczu.

- A zatem jesteśmy umówieni... - urwał, zastanawiając się, jak odniesie się do ich planów Carolyn. - Czy twoja mama się zgodzi?

Jess wzruszyła niebdale ramionami.

- A dlaczego miałyby się nie zgodzić? Przecież się znata.

- Znamy - poprawił ją odruchowo, myśląc, że w tym właśnie cały szkopuł.

- Mówisz zupełnie jak mama. Ona zawsze... - Jess zamarła z otwartymi ustami. - O, choroba! Mama! Która godzina?

Alex zerknął na złoty zegarek.

- Dziesięć po drugiej - odparł i z niepokojem popatrzył na dziewczynkę, która poderwała się na nogi i zaczęła otrzepywać z piasku ubranie. - Co się stało?

- Miałam wrócić do domu o wpół do drugiej. - Popatrzyła na niego z udaną zgrozą. - Muszę pędzić.

O której jutro?

- A o której zazwyczaj jesz śniadanie?

- Około ósmej.

- A więc tak mniej więcej o wpół do dziewiątej, dziewiątej, pasuje?

- Lepiej o dziewiątej - powiedziała, przesyłając mu

łobuzerski uśmiech. - Zaofiaruję się, że pozmywam po śniadaniu naczyń za to, że się dziś spóźniłam.

- Dobrze kombinujesz - odparł konspiracyjnym tonem Alex. - W takim razie do jutra.

Dziewczynka pobiegła, wzbijając w powietrze tumany piasku. Nieoczekiwanie zatrzymała się i wróciła do Alexa.

- A może wpadłbyś dziś do nas na kolację? - zapytała z nadzieją w głosie.

Instykt podpowiadał mu, że powinien odmówić, ale nie mógł oprzeć się błagalnemu spojrzeniu.

- Alex?

Nie miał wyjścia. Nie potrafił zawieść tej ogromnej dziecięcej nadziei. Poddał się więc z uśmiechem.

- Byłby to dla mnie zaszczyt.

- Kapitalnie! - wykrzyknęła Jess i wykonała na piasku improwizowany taniec. - Muszę lecieć!

- Poczekaj, Jess, poczekaj! - Alex pochwycił rozradowaną dziewczynkę za ramię. - Nie powiedziałaś mi, o której godzinie.

- Och, ale jestem głupia! - jęknęła Jess i uderzyła się w czoło wierzchem dłoni. - Kolację jadamy zazwyczaj o szóstej. Może być?

- Może być - zapewnił. - A teraz już lepiej leć, bo napytasz sobie biedy.

- Racja. Już mnie tu nie ma!

Pomachała mu ręką i ruszyła biegiem w stronę domu.

Oszołomiony Alex długo obserwował malejącą figurkę i zastanawiał się, dlaczego czuje do dziewczynki taką sympatię. Do tej pory żadne dziecko nie wzbudziło w nim takich uczuć.

RS

Rozdział czwarty

Kiedy za Jess zamknęły się z trzaskiem drzwi, Carolyn kompletnie straciła poczucie czasu. Jej myśli zaczęły dryfować na fali wspomnień, przywołując z oceanu pamięci niewiarygodną noc sprzed czternastu lat.

Po jednym, krótkim tygodniu w towarzystwie Alexandra Foreстера pokochała go do szaleństwa. Uosabiał jej każde, najbardziej fantastyczne wyobrażenie o idealnym mężczyźnie. Był przystojny, pewny siebie, mądry i obdarzony wielkim poczuciem humoru. Spostrzegła, że jest urodzonym przywódcą. Dzięki jego przytomności umysłu i zmysłowi organizacyjnemu ceremonia zaślubin Mike'a i uroczystości weselne przebiegły bez większych zakłóceń.

Podczas weselnego przyjęcia próbowała przejąć inicjatywę, wabiąc go do tańca. Kiedy wziął ją w ramiona,

była zgubiona. Całkowicie poddała się magii jego bliskości i zapragnęła więcej; chciała wszystkiego.

Wtedy właśnie Alexander zaproponował jej wszystko. Oświadczył, że dla niej złapałby za rogi samego diabła. Każda zakochana kobieta przyjęłaby taką deklarację z radością, a co dopiero zadurzona po uszy, niedoświadczona osiemnastolatka.

„Czy naprawdę sądzisz, że ktoś w tym tłumie zorientuje się, że nas nie ma, jeśli wymkniemy się chyłkiem?”

Sugestia była tyleż ekscytująca, co przerażająca. Górze wzięto przemożne pragnienie zostania sam na sam z mężczyzną marzeń, toteż dała się poprowadzić w tańcu w kierunku wyjścia. Kiedy trzymając się za ręce, biegli z hotelu w kierunku parkingu, była pełna oczekiwania. Przy samochodzie Alexander nagle zawahał się i pośpiesznie zmarszczył czoło.

- Alexander? - zapytała nieśmiało.
- Dla ciebie odważyłbym się złapać za rogi samego diabła, ale niech mnie licho porwie, jeśli odważę się zaoferować ci mniej, niż na to zasługujesz.

Jakkolwiek jego słowa ponownie wzbudziły w niej oczekiwanie, niewiele wyjaśniły.

- Nie rozumiem - przyznała przekonana, że Alex zmienił zamiary, i dotknęło ją to do żywego.
- Nie wiem, gdzie moglibyśmy być sami, żeby się kochać - wyjaśnił. - Nie chcę cię obrażać propozycją wynajęcia pokoju w motelu.

Po plecach Carolyn przebiegł rozkoszny dreszcz.

- Jeśli o mnie chodzi, możemy pojechać do motelu.

Alexander posłał jej tak ujmujący i serdeczny uśmiech, że w jednej chwili postanowiła bez wahania podjąć ryzyko.

- Caro - mruknął, unosząc do ust jej dłoń, żeby pocałować palce. - Twoja ufność sprawia, że czuję się jak olbrzym. - Oderwał wargi od jej palców i skrzywił się.

- Jeśli przyjmę twoją ofiarę, wiem, że jutro, a może jeszcze wcześniej, będę się czuł jak najmniejszy i najędzniejszy robak.

- Ależ... - zaczęła i urwała przerażona, że Alex zmienił zdanie i postanowił wracać na przyjęciu weselne.

- Nie mamy wyboru - odezwał się poważnym, zamysłonym tonem. - Musimy się pobrać.

- Pobrać! - wykrzyknęła Carolyn, czując, że rozpiera ją radość i duma.

- Tak - stwierdził, patrząc jej prosto w oczy. - Czy wyjdiesz za mnie?

- Tak, o, tak! - zapewniła, nie zważając na fakt, że znali się zaledwie od tygodnia. Zwilżyła językiem suche z emocji wargi. - Kiedy?

- Najszybciej, jak będzie to możliwe z punktu widzenia prawa - odparł stanowczo, otworzył z rozmachem drzwi samochodu i pomógł jej ulokować się na przednim fotelu. - Jedziemy.

Była kompletnie oszołomiona. Siedziała nieruchomo i patrzyła, jak Alexander obchodzi samochód, po czym

zajmuje miejsce za kierownicą. Kiedy zatrzasnęła drzwi-
czki i uruchomił silnik, zapytała słabym głosem:

- Dokąd jedziemy?

- Do Petersonów - wyjaśnił, wyprowadzając samo-
chód z parkingu. - Pakujemy się.

- Pakujemy? - Potrząsnęła głową, próbując zebrać
rozproszone myśli. - Dokąd się wybieramy?

- Jak to dokąd? - spytał ze śmiechem. - Do Mary-
landu. Czyż nie tam właśnie uciekają wszyscy zakochani?

- Jesteśmy zakochani? - zapytała, panując nad sobą
z najwyższym trudem.

- Tak, ja tak. - Obrzucił ją palącym, wyzywającym
spojrzeniem. - A ty?

Czy była zakochana? Boże wielki, od samego po-
czątku!

- Tak - powiedziała cicho. Ręce miała zimne jak lód,
usta drżały, w środku cała się trzęsła. - To znaczy... jeśli
jesteś pewien, że tego pragniesz.

Alexander z piskiem opon zatrzymał samochód przed
domem Petersonów i odwrócił się do Carolyn.

- Och, Caro. Jestem o tym najgłębiej przekonany -
wyznał żarliwie i dotknął palcami jej rozpalonego poli-
czka. - Pragnę cię... na zawsze.

Carolyn przywołał do rzeczywistości jej własny, zdła-
wiony szloch. Mrugając powiekami, pod którymi zebrały
się łzy, rozejrzała się i ze zdumieniem stwierdziła, że sie-

dzi na łóżku w pokoju, który przygotowywała na przyjęcie gości.

„Na zawsze”.

Niestety, owo „na zawsze” Alexandra nie trwało długo. Formalnie niecały rok, a w rzeczywistości jeszcze krócej.

Tak naprawdę ich małżeństwo skończyło się niebawem po tym, jak sobie ślubowali. Unicestwił je sam Alexander, a bronią, jakiej do tego użył, było lekceważenie i zaniedbywanie żony. Rozżalona, zła na samą siebie za to rozpamiętywanie, Carolyn chwyciła szmatkę do kurzu i zaczęła zapamiętałe czyścić nocny stolik. Zerknęła odruchowo na zegarek. Dopiero po chwili dotarło do niej, która jest godzina, i ponownie, już w uwagę, popatrzyła na zegarek.

Kwadrans po drugiej! Nie do wiary! Jak to się mogło stać?

Jess obiecała, że wróci do domu o wpół do drugiej. Carolyn ogarnął niepokój. Czyżby córce coś się przytrafiło? Gdzie...

- Już jestem, mamó! - dobiegł z holu głos dziewczynki. - Przepraszam za spóźnienie. Zupełnie straciłam poczucie czasu.

Carolyn zareagowała jak każda matka, która zamartwiając się o dziecko, odkrywa, że jej lęk był bezpodstawny. Strach natychmiast zmienił się w gniew. Ścisnąc w drżących palcach ściereczkę, wybiegła z pokoju i stanęła na schodach.

Dziewczynki na dole nie było.

- Jessica! - krzyknęła ostro, schodząc szybko na dół.

- Gdzie jesteś?

- Tu - odparła dziewczynka, stając w progu kuchni i aby ubiec kolejne pytanie matki, dorzuciła: - Nic mi się nie stało.

- Wiesz, o co mi chodzi. - Carolyn już wzięła się w garść. - Jesteś śliczną dziewczynką. Ostatnio tyle się czyta i słyszy o groźących dzieciom niebezpieczeństwach, że boję się o ciebie.

- Wiem i bardzo przepraszam. - Jess pochyliła głowę. - Zapomniałam zegarka i...

- Ale przecież musiałaś zdawać sobie sprawę, że zrobiło się późno.

- Tak, ale...

- Ale zbierając muszle, straciłaś poczucie czasu - przerwała jej trochę już łagodniej Carolyn.

- Nie - odparła Jess, kręcąc głową. - Straciłam poczucie czasu, bo rozmawiałam.

- Rozmawiałaś? - Carolyn zmarszczyła brwi. - Czyżbyś odwiedziła którąś z koleżanek?

- Nie. - Z twarzy małej zniknęła skrucha; zastąpił ją szeroki uśmiech. - Rozmawiałam z Alexem.

Carolyn znów ogarnął lęk, który odebrał jej na chwilę zdolność logicznego myślenia.

- Z Alexem? - zapytała tępo.

- Tak, z tym panem, który nas dzisiaj odwiedził. Na-

zwałś go Alexandrem. - Wiedząc, że jej matka nie cierpi, gdy dziecko zwraca się po imieniu do dorosłych, do-dała szybko: - Nie znam jego nazwiska, a poza tym on sam prosił, żebym mówiła do niego „Alex”.

Dzięki Bogu, pomyślała w duchu Carolyn.

- Rozumiem - powiedziała bezmyślnie, chrząknęła i próbowała się uśmiechnąć. - Zatem Alex.

Jess kiwnęła głową i czujnie popatrzyła na matkę.

- Ja... chyba się nie gniewasz, mammo? - zapytała ci-cho, pocierając w zakłopotaniu adidasem po wyłożonej terakotą posadzce.

- Gniewam się? - powtórzyła Carolyn. Miała wra-żenie, że dziewczynka chce jej przekazać jakąś bardzo przykrą wiadomość. - Dlaczego miałabym się na ciebie gniewać?

Jess chwilę się jeszcze wahała, po czym bardzo szybko wyrzuciła z siebie:

- Zaprosiłam go do nas na kolację.

Rozdział piąty

- Na kolację?! - upewniła się zaskoczona Carolyn.
- Tak, na kolację - odparła Jess, spoglądając błagalnie na matkę. - Zgadzasz się, prawda?
- Przecież ty wcale tego człowieka nie znasz - odparła Carolyn, specjalnie mówiąc „ty”, a nie „my”.
- Mamo, on jest naprawdę fajny - zaproponowała dziewczynka. - Długo rozmawialiśmy na plaży.
- Był na plaży?
- Jasne - odparła Jess, kiwając energicznie głową. - Wcale się nie przejmował, że piasek brudzi mu spodnie i włazi do butów. Powiedział mi, że gdy był dzieckiem, też zbierał muszle.
- Naprawdę? - Carolyn uniosła brwi; Alexander nigdy jej o tym nie wspominał.
- Naprawdę - jak echo odpowiedziała Jess. - I nie tylko to. Przyznał się, że uwielbia łowić ryby! - oświad-

czyła, zupełnie jakby przez to jej nowy znajomy był kimś wyjątkowym.

- Nie żartuj. - O tym też Carolyn nie miała pojęcia.
- Mamo, naprawdę nie masz nic przeciwko temu, że go zaprosiłam? - zapytała z niepokojem Jess.

Carolyn stanowczo nie życzyła sobie tej wizyty. Pewne fakty związane z pochodzeniem jej córki muszą pozostać tajemnicą. Jess nie powinna się o nich nigdy dowiedzieć. Obecność Alexandra, który nie miał pojęcia, co się przez te lata działo w życiu Carolyn, może zagrozić nie tylko spokojowi jej duszy, ale stabilności domu i rodziny. Na tę myśl ogarnęło ją przerażenie. Jej córka jest w niebezpieczeństwie, jej z trudem osiągnięta mała stabilizacja staje pod znakiem zapytania. Nie, nie może wpuścić go do domu, nie może pozwolić, by spędzał dużo czasu z Jess i zbliżywszy się do niej... odkrył prawdę. Nie dopuści, by odkrył też coś, co sama niedawno zrozumiała, a mianowicie, że wciąż go jeszcze kocha.

- Mamo? - usłyszała błagalny głos i w jednej chwili ogarnęła ją panika.

- Jess, ja... - Carolyn urwała, szukając w myślach wymówki, jakiegokolwiek wymówki, ale nic wiarygodnego nie przychodziło jej do głowy. Najgorsze, że Jess już go zaprosiła. W jaki sposób ona mogła odwołać tę wizytę?

- Nie, nie mam nic przeciwko temu - poddała się w końcu z ciężkim westchnieniem. - Nie planowałam

żadnej wytwornej kolacji. Zamierzałam upiec hamburgery i parówki na grillu, zrobić sałatkę i otworzyć puszkę prażonej kukurydzy.

- Alexowi będzie to smakować. - Jess oblizła wargi.
- Uważam, że to pyszne.

Carolyn uświadomiła sobie, że dłużej już nie może robić dobrej miny do złej gry i potrzebuje chwili samotności, choćby kilku minut, żeby przygotować się psychicznie na nadchodzący wieczór.

- Coś mi się przypomniało... Skoro mamy dziś gościa na kolacji, potrzeba nam więcej pieczywa - odezwała się z pozorną obojętnością. - Mogłabyś skoczyć do sklepu? Aha, i nie mamy nic na deser.

- W porządku - odezwała się z radością Jess. - Czy mogę sama coś wybrać? Na przykład sernik w czekoladzie?

- Oczywiście, że możesz - odrzekła Carolyn i na przekór dręczącym ją złym przeczuciom uśmiechnęła się do córki, która przepadała wprost za sernikiem polewanym czekoladą.

Jess odwróciła się, głośno zatrzasnęła za sobą drzwi, i już jej nie było.

Carolyn postanowiła wziąć się w garść. Gdy w jej domu zjawi się najbardziej nieproszony gość, przyjmie go jak gdyby nigdy nic i nie pozwoli, by Jess w czymkolwiek się zorientowała.

Alexander był gotów założyć się o każdą sumę, że Carolyn wzdraga się na samą myśl, że on odwiedzi ją w domu... że będzie siedział z nią przy jednym stole.

Goląc prawy policzek, wykrzywił się do swego odbicia w lustrze. Nie powinien składać tej wizyty. Jess była jednak tak rezolutnym; uroczym dzieckiem... Nie, nie potrafił jej odmówić.

Ogoliwszy się starannie, przeszedł pod prysznic. Stał bez ruchu, otoczony kłębamii pary, pod strumieniami gorącej wody, a pamięć podsuwała obrazy z przeszłości.

Czternaście lat temu niemal już po miesiącu zawartego nagle, pod wpływem chwili, małżeństwa nie mieli o czym ze sobą rozmawiać i wcale nie tak rzadko się kłócili. Porozumiewali się znakomicie jedynie w małżeńskiej sypialni. Tu przestawały być ważne wszelkie spory, a zauroczenie, któremu oboje ulegli, brało ich w swoje posiadanie. Na wspomnienie tych chwil Alexandra przebiegł dreszcz. Coś podobnego! Jedno spotkanie z Carolyn, a ożyły dawne doznania! Westchnął, splotkał z siebie mydło, zakręcił wodę i wycierając się puszystym ręcznikiem, zastanawiał się, czy nie powinien przynieść Carolyn jakiegoś prezentu. Może kwiaty? Do licha, pomyślał, odrzucając ręcznik, ani przed, ani po ślubie nigdy nie ofiarował jej kwiatów i Carolyn zapewne...

Nigdy nie podarował jej kwiatów.

Nigdy nie wybrał się z nią do sklepu, żeby kupić jej jakiś podarunek.

Nigdy nie zabrał jej na wakacje.

Po ślubie był zbyt zajęty własną karierą, żeby zwracać uwagę na Carolyn. Stojąc nieruchomo, po raz pierwszy w życiu zdał sobie sprawę ze swej monstrualnej arogancji. Ależ był ze mnie kawał wyniosłego, zarozumiiałego drania. Nie mógł winić Carolyn za to, że nie tylko nie chciała go widzieć w swoim domu, ale nawet żyć z nim na jednej planecie.

Popatrzył ponuro na telefon. Powinien do niej zadzwonić i odwołać wizytę. Zrobił dwa kroki w kierunku aparatu i zawahał się. Przed oczyma stanął mu obraz Jess. Dziecko było takie radosne, takie pełne życia. Czyż mógł z czystym sumieniem zawieść dziewczynkę? Zdecydował, że pojawi się jednak w domu Petersonów, i to o umówionej godzinie, chyba że natrafi na nieprzewidziane przeszkody. Odwrócił się i ruszył w stronę szafy. W niecałą godzinę później naciskał już podświetlony guzik dzwonka.

Czuł się jak skończony dureń, trzymając w prawym ręku bukiet tulipanów, a palce lewej zaciskając na rączce jaskrawego plastikowego pojemnika, co najmniej półtora raza większego od tego, który miała na plaży Jess.

Rozdział szósty

- Już jest! - zawołała Jess, gdy rozległ się dzwonek przy drzwiach wejściowych.

- A jakże - wycedziła przez zęby Carolyn, zajęta w kuchni ostatnimi przygotowaniami do kolacji.

Dziewczynka nie zwróciła najmniejszej uwagi na nieprzyjemny ton matki. Rzuciła się otwierać drzwi.

- Cześć, Alex.

Carolyn słyszała, jak jej córka wita gościa, i doszła do wniosku, że nie może dłużej chować się w kuchni. Niechętnie ruszyła do holu. Była w połowie drogi, gdy do jej uszu dobiegł podekscytowany, pełen zdumienia głos córki:

- To dla mnie? Dzięki!

Czyżby Alex przyniósł Jess jakiś drobiazg? Alexander Forester i prezenty? Nie mieściło się to jej w głowie. Jeśli dobrze pamiętała, Alexander nigdy i nikomu niczego nie podarował, nie miał takiego zwyczaju.

- Mamo, zobacz, co mi Alex przyniósł! - Jess z dumą trzymała nad głową różowo-pomarańczowy plastikowy pojemnik. - To na muszle. Czy nie śliczny?

- Hm - mruknęła dyplomatycznie Carolyn, przesyłając dziewczynce wymuszony uśmiech. - Ma bardzo żywe kolory.

- Witaj, Carolyn - odezwał się cicho Alex, tak że musiała w końcu spojrzeć na niego.

Wyciągnął rękę, w której ścisnął bukiet tulipanów.

- To dla ciebie - oświadczył z uśmiechem i dodał: - Doszedłem do wniosku, że nie potrzebujesz pojemnika.

- No cóż... dziękuję, są śliczne - odpowiedziała zakłopotana. Odchrząknęła i przypomniała sobie o dobrych manierach. - Proszę, wejdź - wskazała drzwi do salonu. - Jess, zajmij się naszym gościem... Alexem, a ja nastawię wodę.

- Jasne - zgodziła się ochoczo dziewczynka, uśmiechając się szeroko do gościa. - Chcesz obejrzeć moje muszle?

- Naturalnie - odpowiedział Alex. - Masz pewnie wspaniały zbiór.

Carolyn pośpiesznie przeszła do kuchni, poruszona do głębi obecnością Alexandra. Wielkie nieba! Była święcie przekonana, że po tylu latach jego widok nie powinien już jej poruszyć, a tymczasem wystarczył znajomy uśmiech, pochylenie głowy, badawcze spojrzenie szarych oczu, by

ogarnęła ją fala gorąca. To idiotyczne! Była zła na siebie, że nie potrafi trzymać uczuć na wodzy.

- Mamo! - Okrzyk Jess tak nieoczekiwanie zabrzmiał tuż przy jej uchu, że o mało nie wypuściła z rąk szklanego wazonika. - Alex pyta, czy mógłby pomóc przy robieniu kolacji. Powiedział, że może dopilnować hamburgerów.

Carolyn odwróciła się i spojrzała ze zdumieniem na gościa, który już stał na progu kuchni. Najpierw prezenty, a teraz propozycja pomocy? Nie, to po prostu nie do wiary.

Alex uśmiechnął się i wzruszył ramionami.

- Umiesz robić hamburgery? - Pamiętała, że Alex nie potrafił nawet zagotować wody.

- Kiedy człowiek żyje samotnie, to albo je w mieście, albo musi nauczyć się gotować. Przez całe lata jadłem w restauracjach, ale w końcu mi się znudziło...

- Zdumiewające - mruknęła Carolyn.

- Mieszkaś sam? - spytała Jess z dziecięcą bezpośredniością. - Nie masz żony... albo kogoś?

- Nie, nie mam żony... ani nikogo - odparł Alex komicznym tonem.

- To okropne - stwierdziła współczująco Jess - mieszkać samemu.

Jeśli człowiek żyje tylko dla kariery, nie musi to być takie straszne, pomyślała Carolyn, pamiętając, jak bardzo Alex angażował się w pracę.

- Czasami rzeczywiście człowiek czuje się osamotniony - odparł Alex.

Czasami potrzebuje jednak towarzystwa drugiej osoby, co za postęp, Carolyn pozwoliła sobie w duchu na złośliwość.

- I nie masz narzeczonej? - Jess postanowiła wyjaśnić sprawę do końca. - Nie umawiasz się na randki?

- Jess, to nie twoja sprawa - skarciła córkę Carolyn. Alex wybuchnął śmiechem.

- Oczywiście, mam kilka przyjaciółek i czasami się z nimi umawiam. A ty?

Choć pytał Jess, Carolyn nie miała najmniejszej wątpliwości, że zwracał się do niej. Jess wcale nie była zakłopotana.

- Ja jeszcze nie umawiam się z chłopakami - odparła rezolutnie. - Czekam, aż skończę piętnaście lat. Skoro mama nigdy z nikim się nie umawia, to i mnie nie ciągnie.

- Jess... - Carolyn usiłowała przerwać te wywody i nagle uświadomiła sobie, że Alex może nabrać podejrzeń co do wieku dziewczynki.

- Nigdy? - zapytał, przenosząc na Carolyn baczny wzrok. - Naprawdę?

- Nigdy - potwierdziła.

- Dlaczego?

Ależ z niego uparciuch! Przekonała się o tym już na początku znajomości. Lubił przeprowadzić swoją wolę.

Zresztą czyż czternaście lat temu nie uparł się, żeby wzięli ślub jak najszybciej? Po tygodniu znajomości zaciągnął ją do ołtarza, a potem do łóżka. Matżeńska sypialnia była jedynym miejscem, w którym się nie kłócili. Wciąż żywe, jak się okazało, wspomnienie intymnych chwil wywołało lekki rumieniec na policzkach Carolyn i przyspieszyło bicie jej serca. Musi wziąć się w garść! Nie jest już osiemnastoletnią panną zadurzoną bez pamięci w przystojnym młodym człowieku. Nie pozwoli, by ten mężczyzna znowu skomplikował jej życie, a co ważniejsze, życie jej córki.

- Jestem samotną matką - wyjaśniła. - Poważnie traktuję swoje obowiązki - dodała tonem wyższości. - Nie chcę zostawiać Jess z opiekunką.

- Ach, tak. - Alex się uśmiechnął.

Jess zachichotała, a Carolyn zarumieniła się jeszcze bardziej.

- No dobrze, skoro zostało wyjaśnione, że nie mam żony ani narzeczonej, to może byśmy coś zjedli, bo jestem głodny jak wilk - powiedział żartobliwym tonem Alex. - Co powiecie na kolację w ogrodzie?

- Zgoda. Jess, wyjmij z lodówki wszystko, czego potrzebujemy do sałatki, a ja zajmę się grillem - odparła Carolyn i ruszyła do kuchennych drzwi.

Nieoczekiwanie Alex chwycił ją za łokieć i przytrzymał.

- Ja zajmę się grillem, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Popatrzyła na niego zaskoczona i zmieszana. Nie wypadało wszczynać kłótni z gościem, który ofiarował się z pomocą. Nie pozostawało jej nic innego jak wyrazić zgodę.

- W porządku. - Zwilżyła językiem spierzchnięte nagłe wargi. Przelotny dotyk jego ręki wystarczył, by Carolyn przebiegł dreszcz. Co on najlepszego robi? Przecież musiał zauważyć jej zakłopotanie. - Przygotuję... zajmę się mięsem na hamburgery.

- Doskonale - uśmiechnął się szeroko i wyszedł z kuchni.

- Czyż on nie jest cudowny?! - wykrzyknęła z entuzjazmem Jess. - Bardzo go polubiłam - powiedziała, jakby nie było to widoczne gołym okiem. - Chyba nawet pokochałam - dodała z westchnieniem.

A ja go wciąż Kocham... Ta myśl wstrząsnęła Carolyn. Czy to możliwe, po tylu latach? Już wtedy przeczuwali, że połączyło ich coś więcej niż tylko młodzieńcze zauroczenie. Zresztą wyznali sobie miłość. Okazali się zbyt niedoświadczeni, by ją pielęgnować i zachować. Uczucie przegrało z brakiem zrozumienia, egoizmem, uciążliwością codzienności. Carolyn zwróciła się do córki:

- Obawiam się, że między wami jest troszeczkę za duża różnica wieku.

- Oj, mamó - oburzyła się Jess. - Dobrze wiesz, co miałam na myśli.

- Wiem, kochanie, ja tylko tak żartowałam - odparła Carolyn, podeszła do lodówki i wyjęła z niej mięso na hamburgery i paczkę parówek.

Na progu kuchni pojawił się Alex.

- Z czego stroiłaś sobie żarty, mam nadzieję, że nie za mnie? - zapytał, przyglądając się podejrzliwie matce i córce.

- Nie, to takie nasze babskie sprawy - odparła Carolyn.

- Aha... rozumiem - mruknął Alex - a mężczyźni są z takich rozmów wykluczeni?

- Oczywiście, są tematy, których nie porusza się w obecności mężczyzn - stwierdziła rezolutnie Jess.

- A zatem już nic nie mówię i pilnie biorę się do roboty. - Alex roześmiał się i odebrał z rąk Carolyn mięso. - Kto chce hamburgery z cebulą?

Zważywszy na niecodzienne okoliczności i jej niepokój o to, by Alex nie zaczął wypytywać o Jess, kolacja minęła w nadspodziewanie miłej atmosferze, pomyślała Carolyn, leżąc już w łóżku.

Alex okazał się sympatycznym i niekłopotliwym gościem, cierpliwie wysłuchiwał zwierzeń Jess o jej zainteresowaniach i przeżyciach szkolnych, odpowiadał na jej liczne pytania, sam opowiedział kilka zabawnych historyjek. Miał nie tylko wyśmienity humor, ale i okazał się pomocny. Przyrządził hamburgery i hot dogi; zwał-

szcza te ostatnie wyjątkowo smakowicie. A później, po kolacji, zaofiarował się, że pozmywa. Carolyn nie wierzyła własnym oczom. Na Boga, widział ktoś, żeby Alexander Forester zmywał naczynia? W czasie ich krótkotrwałego małżeństwa oskarżała Alexandra, że zaniedbuje ją i poświęca niemal cały czas pracy, jak gdyby to ona była największą miłością jego życia, a kariera i sukces najważniejszym celem. Tak rzeczywiście sprawy się miały, chociaż z upływem lat Carolyn dochodziła stopniowo do gorzkiego wniosku, że jako osoba niedojrzała w pewnych sytuacjach reagowała przesadnie. Od początku znajomości uważała Alexandra za chodzący ideał i w związku z tym miała wygórowane wymagania. Dlaczego jej bohater wybrał na towarzyszkę żyjącą fantazjami i iluzjami osiemnastoletnią dziewczynę?

Wiedziała, że dawno już nie jest tamtą dziewczyną z głową w chmurach. Miała świadomość, jak bardzo się zmieniła od rozstania z Alexem. Naturalną kolejną rzeczą, z biegiem lat nabrała doświadczenia, zdała sobie sprawę, kim jest, czego oczekuje od życia. Więcej, wzięła odpowiedzialność za drugą istotę, swoją córkę Jess.

Czy Alexander też się zmienił?

Alexander, którego znała, był zajęty sobą, nigdy nie miał dla niej czasu, nie zwykł jej pomagać w domowych obowiązkach, nie przynosił kwiatów.

Alexander, który ją dziś odwiedził, zrobił to bez wahania.

Ta refleksja sprawiła, że ponownie wróciła myślami do minionego wieczoru.

Kiedy już posprząтали po kolacji, Alex zaproponował Carolyn i Jess, by zegrali w monopol, po czym bardzo szybko, doprowadził obie do bankructwa. W pewnym momencie wyniknęła kwestia wyprawy na plażę w poszukiwaniu ciekawych okazów muszli. Carolyn nie miała sumienia oponować, ponieważ Jess była niezwykle podekscytowana perspektywą zbierania muszli z Alexem. Nie było wątpliwości, że ci dwoje znakomicie się dogadują.

- A zatem jesteśmy umówieni na jutro rano, tak? - upewnił się Alex.

- Jasne - odparła zdecydowanie Jess.

Carolyn uniosła głowę.

- Jutro rano? - Przeniósła wzrok z Alexa na Jess, aż w końcu zatrzymała spojrzenie na córce. - Jak to jutro?

- Właśnie tak - odparła Jess, obdarzając gościa promiennym uśmiechem. - Alex i ja zdecydowaliśmy się zbierać muszle.

- Naprawdę? O, nie, młoda damo, jutro rano pójdziesz do szkółki niedzielnej, a później do kościoła.

- Ojej, mamó - zaprotestowała niezadowolona Jess.

- Nie wiem, jak długo Alex tu zostanie. Nie mogę raz opuścić szkółki niedzielnej?

Carolyn miała już zdecydowanie przeciąć dyskusję, gdy uprzedził ją Alex.

- Chwileczkę, Jess. Nie wspomniałaś mi ani słowem o szkółce niedzielnej i kościele.

- Przepraszam. - Dziewczynka westchnęła i ze skru-
chą spuściła głowę. - Tak się cieszyłam na myśl o zbie-
raniu z tobą muszli, że zupełnie o tym zapomniałam.

- No cóż, jutro jest niedziela i... - zaczęła surowo
Carolyn, ale Alex wpadł jej w słowo.

- Najpierw pójdziesz do szkółki i do kościoła -
oświadczył cicho i łagodnie - a na plażę wybierzemy się
później, kiedy wrócisz.

- I po niedzielnym obiedzie - dodała Carolyn.

- No tak, naturalnie, po obiedzie - powiedział Alex,
na próżno usiłując powściągnąć kpiący uśmieszek.

Carolyn miała ochotę powiedzieć głośno, co myśli
o takiej postawie, ale pohamowała się ze względu na
córkę.

- Czy Alex może przyjść na obiad? - natychmiast
zareagowała Jess, stawiając Carolyn w bardzo niezręcz-
nej sytuacji. Jak mogła nie zaprosić Alexa na obiad, skoro
całe popołudnie miał spędzić z jej córką? Nie miała in-
nego wyjścia, więc...

- Czy mogę zaprosić Alexa na obiad - poprawiła cór-
kę. - Tak, naturalnie. To znaczy, jeśli ty, Alex, nie masz
innych planów...

- Nie mam - zapewnił z ujmującym uśmiechem. -

Od lat nie jadłem domowego niedzielnego obiadu.

Z przyjemnością do was dołączę. Dziękuję.

Zanim wieczór dobiegł końca i Alex ostatecznie się pożegnał, kompletnie zawojował Jess. A co ze mną? - zadała sobie pytanie Carolyn. Co znaczyło owo znajome mrowienie skóry, rumieniec, przyspieszone bicie serca, dreszcz wywołany przypadkowym dotknięciem? To zmieszanie próbowała sobie tłumaczyć tkwiącym w pamięci wspomnieniem młodzieńczej, szalonej miłości.

Skoro tak, szczył wewnętrzny głos, to dlaczego nie potrafisz przejść nad tym do porządku, dlaczego nie jesteś w stanie zbagatelizować całego zdarzenia i śmiać się z samej siebie i swojej głupoty?

Miała chaos w głowie, pobudzone zmysły i panikę w sercu. Zadrzała, przypominając sobie ich pocałunki, gorące i gwałtowne, namiętne pieścizoty, niewiarygodne spełnienia, rozkosz, którą tylko Alexander potrafił jej dać. W jego ramionach stawała się kimś innym, nie poznawała samej siebie, przestawał się liczyć otaczający ją świat.

Jęknęła głośno. Opadła ją straszliwa tęsknota, dręczyło dojmujące uczucie pustki. Bezlitosny wewnętrzny głos przypomniał jej, że tę pustkę tylko Alexander był zdolny wypełnić. Carolyn próbowała zaprzeczyć, ale wiedziała, że głos mówił prawdę.

Rozdział siódmy

Sen nie nadchodził. Alex przekręcał się z boku na bok, w końcu, klnąc pod nosem, odrzucił kołdrę, wstał z łóżka i podszedł do okna. Zamyślonym wzrokiem powiódł po wodach oceanu, mieniących się w blasku księżyca.

Do licha, Carolyn zrobiła na nim równie wielkie wrażenie jak przed laty. Nie, potrzęsnałą głową, teraz jako kobieta trzydziestodwuletnia była piękniejsza i bardziej ekscytująca.

Ciekawe, czy w dalszym ciągu uważa, że on jest niewolnikiem swej jedynej pani - ambicji? Że jest gotów złożyć życie rodzinne na ołtarzu pracy? Zapewne tak, pomyślał z żalem. Dlaczego miałaby sądzić inaczej, skoro on sam wiedział, że taka jest prawda? A w każdym razie jeszcze niedawno była. Tak, przyznał samokrytycznie, powodowany ambicją gonitem za sukcesem, nie myślałem o niczym innym, tylko o karierze. Tak się działo aż do chwili, gdy stanął twarzą w twarz z tą rezolutną

dziewczynką o chochlikowatej buzi i ostrym języczku, która okazała się córką Carolyn. To był wstrząs nie mniejszy niż niespodziewane spotkanie po latach z młodzieńczą miłością, była żoną.

Alex zmarszczył czoło na jakże żywe wspomnienie zapłakanej Carolyn, która błagała go, aby mieli dziecko. Uwielbiała dzieci i oświadczyła, że pragnie mieć ich co najmniej troje. Odmówił, argumentując, że zanim pomyślą o powiększeniu rodziny, muszą mieć trochę czasu dla siebie. W istocie uważał wówczas, że Carolyn była zbyt młoda, aby wziąć na siebie obowiązki macierzyństwa. Dziś wiedział, że chodziło mu jedynie o własną karierę.

Prawda o sobie bardzo go zabolęła. Nie miał innego wyjścia, jak przyznać, że w wielu wypadkach się mylił, źle oceniał sytuację. Najgorszy błąd popełnił, uznając, że Carolyn jest zbyt młoda, aby sprostać obowiązkom matki. Może uratowałoby swoje małżeństwo? Dziecko pod wieloma względami odmieniłoby Carolyn, przyspieszyło dojrzałość. Zajęta matczynymi obowiązkami, potrafiłaby bardziej wyrozumiale traktować jego przesiadywanie w biurze. Cóż, może i tak by się ułożyło, może nie. W każdym razie minione lata są dla nich stracone, a Carolyn ma swoje dziecko z... Właśnie, z kim? Kto jest ojcem Jess?

Westchnął ciężko na myśl o Carolyn przeżywającej rozkosz w ramionach innego mężczyzny, należącej do innego mężczyzny. Ogarnęła go zazdrość. Czy to nie idiotyczne? Przecież nie miał do niej żadnego prawa. Co z te-

go? Pragnął Carolyn jeszcze silniej niż kiedyś. Potrząsnął głową, jakby zaprzeczenie oczywistości mogło cokolwiek zmienić.

Wraz z nieoczekiwanym spotkaniem odżyło uczucie, które - teraz to sobie w pełni uświadomił - tłumił przez wiele lat. Przecież już kiedy się poznali, połączyło ich coś więcej niż chwilowe zauroczenie.

- Nie ma najmniejszych wątpliwości - powiedziała na głos - wpadłeś, chłopie, z kretesem.

Opadły go wspomnienia pierwszej wspólnie spędzonej nocy, a także innych, które udowodniły, że są dla siebie stworzeni. Gdy byli razem, przestawał liczyć się otaczający świat, dawali i brali, stąpiali się w jedno, by doznać niewiarygodnych przeżyć. Owe obrazy zawirowały, pojawiły się inne. Caro w ramionach innego, być może ojca Jess... Nie! Ona należy do mnie, tylko do mnie!

Pohamuj się, człowieku. Przez ostatnie czternaście lat sam nie żyłeś w celibacie, choć nie uganiałeś się za kobietami. Może z braku czasu, może dlatego, że nie miałeś ochoty. Rozstałeś się z Carolyn i nie możesz oczekiwać, że przez cały czas pozostawała samotna. Nie, nie, ona należy do mnie! Zawsze należała do mnie.

Zacisnął pięści. Niestety, Caro związała się z innym mężczyzną, a na dodatek urodziła jego dziecko. Przed oczyma stanął mu obraz dziewczynki i na twarzy Alexa pojawił się uśmiech. Jess o żywym, inteligentnym spojrzeniu przepastnych zielonych oczu, cudownej osobo-

wości, o ujmującej buzi, o zmiennym, raz bardzo spokojnym, raz trzpiotowatym nastroju, typowym dla tego wieku...

Alex zmarszczył brwi. Jess oznajmiła, że ma trzynaście lat, a Carolyn temu nie zaprzeczyła. Poczut nieprzyjemny ucisk w żołądku. Zaraz, zaraz... Są dwie możliwości. Albo Carolyn zdradziła go przed rozwodem, albo... Nie, to niemożliwe... Albo to on jest ojcem Jess!

Niech ją piekło pochłonie! Przeklinał Carolyn, jedyną kobietę, jaką kiedykolwiek kochał. Przeklinał ją, mimo że nie tylko nie miał żadnych dowodów, ale nie był nawet pewien, czy go zdradziła, czy wprowadziła w błąd.

Zdrada uzasadniałaby jego gniew. Jeśli go oszukała, nie mówiąc, że zostanie ojcem... Jeśli go oszukała, obrabowała go nie tylko z niepowtarzalnego przeżycia trzymania na rękach swego pierwszego dziecka, ale i z radości obserwowania, jak dziecko rośnie, jak wyrzynają mu się pierwsze ząbki, jak stawia pierwsze, nieporadne kroki, jak wymawia pierwsze słowa.

Poczut w sobie straszliwą pustkę, miał ochotę się rozpłakać. Takich uczuć nie doświadczył od wielu, wielu lat, od czasu gdy sam był dzieckiem.

Jess. Czy była jego dzieckiem? Czy dlatego od pierwszej chwili poczuł się tak silnie z nią związany... on, który nigdy dotąd nie żywił do żadnego dziecka podobnego uczucia?

Ma zielone oczy... jak jej matka. Czy Carolyn mog-

ła... czy była zdolna zataić przed nim prawdę? Była taka młodziutka, taka niedojrzała, miała zaledwie osiemnaście lat, a podczas ich krótkiego małżeństwa nie zauważył niczego, co sugerowałoby, że jego żona zaszła w ciążę. Alex pamiętał awantury - krzyki i szlochy Caro, jej wybuchy zazdrości. Ale także jej namiętność i fakt, że bardzo chciała mieć z nim dziecko.

Musi poznać prawdę o Jess. Jak ma to zrobić, nie wyrządzając przy tym dziewczynce krzywdy, nie burząc najwyraźniej szczęśliwego dzieciństwa?

Nie potrafił sobie nawet wyobrazić, że wypytuje Jess. Musi zwrócić się do Carolyn. Czy ona zechce z nim na ten temat rozmawiać, czy uczciwie postawi sprawę?

Mało prawdopodobne, by zgodziła się na szczerą rozmowę, by ujawniła pochodzenie Jess. Poza tym powinni bezwzględnie spotkać się w cztery oczy, tak żeby ciekawa wszystkiego i bystra dziewczynka nie nabrała żadnych podejrzeń. Jak to zrobić? Zaraz! Przecież gdy Jess pójdzie do szkoły, Carolyn będzie w domu sama.

Alex nakazał sobie cierpliwość, choć ręka sama wyciągała się w stronę telefonu. Nie, przecież coś sobie obiecał. Przyrzekł, że będzie chronił Jess. Musi zaczekać i aż do poniedziałku zachowywać się tak, jakby nic się nie wydarzyło.

Wstrząsające odkrycie nie pozwoliło mu tej nocy zasnąć.

Rozdział ósmy

Carolyn zaczęła wkładać pierwszą porcję ziemniaków do ręcznego miksera, kiedy rozległ się dzwonek. To na pewno Alexander, pomyślała i w jednej chwili ogarnęła ją niepokój.

- To Alex! - zawołała rozradowana Jess, wybiegając z jadalni. - Ja otworzę.

Znakomicie, pomyślała kwaśno Carolyn i sięgnęła po mikser. Nagle jej ręce zrobiły się niezdarne i stwierdziła, że z trudem przychodzi jej wykonać prostą czynność. Co się ze mną dzieje? - zadała sobie w duchu pytanie i spojrzała ze złością na nieposłuszne ręce. Odpowiedź była jej dobrze znana - to obecność Alexandra Foreстера tak ją deprymowała. Gdy był w pobliżu, ogarniały ją sprzeczne uczucia: radości i obawy, zadowolenia i niepokoju.

- Pomóc w czymś?

Drgnęła na dźwięk znanego głosu. Alex stał stanowczo

zbyt blisko. Rączka miksera upadła na podłogę, u stóp Carolyn.

- Nigdy do mnie tak nie podchodź! - wykrzyknęła, odwróciła się gwałtownie i obrzuciła go karcącym spojrzeniem.

- Niepotrzebnie się denerwujesz.

- Wcale się nie denerwuję. Po prostu mnie zaskoczyłeś. Nie jestem przyzwyczajona do tego, że po domu kręci się mężczyzna.

- Naprawdę? - spytał znaczącym tonem.

O co mu chodzi? Czyżby zaczął się interesować, w którym towarzystwie przeżyła minione czternaście lat? A może skojarzył wiek Jess z momentem zawarcia i rozwiązania ich małżeństwa? Zdawała sobie sprawę, że popełniła błąd, i to gruby. Nie wiedziała, jak wybrnąć z kłopotliwej sytuacji. Wybawiła ją Jess, która właśnie stanęła w progu kuchni.

- Mamo - oznajmiła - nakryłam do stołu. Kiedy będzie obiad? Chciałabym jak najszybciej iść na plażę.

Dziewczynka zdążyła się już przebrać i zamiast najlepszej niedzielnej sukienki miała na sobie dżinsy i podkoszulek z napisem „Nie ma to jak plaża”.

Carolyn westchnęła, a Alex zachichotał, po czym wybuchnął głośnym śmiechem.

- Nie ma co mówić, to wszystko jest niewątpliwie bardzo śmieszne - powiedziała Carolyn wścickłym tonem, stawiając mikser na stole, a następnie sięgnęła po

garnek z ziemniakami. - Ale to nie ty wychowujesz dziecko.

- Masz rację, rzeczywiście nie ja - przyznał Alex cichym głosem i wyjął jej z ręki garnek. - Daj, ja się tym zajmę. - Odlął do zlewu gorącą wodę, po czym postawił garnek na żaroodpornej płytce obok miksera. - Czy coś jeszcze mam zrobić?

Wynieść się stąd do wszystkich diabłów, oto, co powinieneś zrobić, odpowiedziała mu w duchu Carolyn, głośno zaś zaproponowała:

- Kiedy będę ubijać ziemniaki, możesz wyjąć brytfankę z piecyka.

Alex chwilę jeszcze stał bez ruchu tuż obok niej, jakby chciał nacieszyć się jej bliskością. Odetchnęła z ulgą dopiero wtedy, gdy wziął dwie rękawice żaroodporne, odwrócił się i skierował w stronę piecyka.

Jestem patentowaną idiotką, że się na to wszystko zgodziłam, doszła do wniosku Carolyn, gdy siedzieli już we trójkę przy stole. Alex i Jess rozmawiali i żartowali, jakby znali się od dawna. Niedzielny obiad uznali za przepyszny. Carolyn jadła niewiele, zamyślona dziobała widelcem w talerzu.

- Możemy już iść? - zapytała niecierpliwie Jess, zrywając się z krzesła i kładąc serwetkę obok talerza.

- Czy możemy... - Carolyn zaczęła poprawiać córkę, ale przerwał jej Alex.

- Zaraz, nie tak prędko - zwrócił się do Jess, mar-

szczęć brwi. - Nie sądzisz, że powinniśmy się jakoś twojej mamie odwdziżyć za ten wyśmienity obiad? Na przykład pozmywać.

- No cóż, chyba tak - przyznała Jess, ale mina jej zrzędała.

- Nie, dam sobie radę, nie traćcie czasu - wtrąciła Carolyn, pragnąc, by Alex jak najszybciej zniknął jej z oczu. - Zwalniam cię dziś od obowiązków w kuchni

- powiedziała do Jess. - Biegnij na tę swoją ukochaną plażę. Nie będę miała do ciebie pretensji.

- Mamo, jesteś kochana! - zawołała uszczęśliwiona dziewczynka i pobiegła do holu. - Pospiesz się, Alex, bo mama jeszcze zmieni zdanie.

Podniósł się zza stołu, przez chwilę przyglądał się badawczo Carolyn, po czym spytał:

- Jesteś pewna?

- Oczywiście - odparła, siląc się na uśmiech - a co mam lepszego do roboty?

- Mogłabyś wybrać się z nami, byłabyś mile widziana - odparł.

- Może innym razem, dziękuję.

- Może zatem przyłączysz się do nas, kiedy wrócimy.

- Wróćcie? - Zmarszyła czoło. - Co masz na myśli?

- Cóż, zamierzamy umyć i pomalować muszle, które zbierzemy - wyjaśnił i z uśmiechem opuścił jadalnię.

Carolyn spoglądała na drzwi, za którymi zniknął. A zatem zamierza tu jeszcze wrócić. Cudownie. Wspaniale. Nie

da jej spokoju. Uparł się, żeby wprowadzić zamieszanie do jej ułożonego, biegnącego swoim torem życia. Nie pozwoli mu na to. Niech sobie nie myśli, że jest równie naiwna, bezkrytyczna i niedoświadczona jak czternaście lat temu!

Carolyn nie zdawała sobie sprawy, że w zaciśniętych palcach gniecie wykrochmaloną serwetkę od świątecznego obrusa.

- Twoja mama jest bardzo wyrozumiała. Pozwoliła ci iść zaraz po obiedzie - zauważył Alex, kiedy ruszyli w stronę plaży.

- Tak, moja mama jest bardzo fajna! - odparła z entuzjazmem dziewczynka.

Mnie w jej obecności krew uderza do głowy, pomyślał, pamiętając chwilę, kiedy stał obok niej przy kuchennym stole.

Carolyn, ta nowa Carolyn, zaskakiwała go na każdym kroku. Różniła się, co zrozumiałe, od młodziutkiej dziewczyny, którą poznał czternaście lat temu, i to nie tylko wyglądem. Była jednak też inna niż kobiety, które poznał od czasu rozpadu swego małżeństwa. Poruszała się i pachniała na swój jedyny, niepowtarzalny sposób. Alexowi zdawało się, że wprost promieniowała kobiecością. Rozmarzył się, a usta same rozciągnęły się w uśmiechu, kiedy popatrzył na idącą, a właściwie podskakującą co chwila dziewczynkę w podkoszulku z napisem „Nie ma to jak plaża”.

Czy Jess jest jego córką?

Alex modlił się w duchu, żeby tak właśnie było, mimo gorzkiej świadomości, że Carolyn go oszukała. Matki Jess, teraz był już całkowicie pewien, nigdy nie przestał kochać.

- Alex, pomożesz mi czy tylko będziesz się przyglądał? - Jego rozmyślania przerwało pytanie dziewczynki.
- Pomogę. Dlaczego tylko ty masz się dobrze bawić?

Zostawili buty na piasku i roześmiani zaczęli szukać muszli. Jess zabrała z domu dodatkową łopatkę dla Alexa, a on zaofiarował się, że będzie za dziewczynką nosił pojemnik, który podarował jej poprzedniego dnia.

Miał ochotę ostrożnie podpytać o nią i o jej matkę, ale zdołał poskromić swoją ciekawość. Sumienie nie pozwoliłoby mu mieszać dziecka w skomplikowane sprawy dorosłych - zresztą już wcześniej to sobie przyrzekł. Niemniej, dzięki otwartości Jess, dowiedział się kilku nowych rzeczy.

Kiedy skopali już spory odcinek plaży, Jess odłożyła łopatkę i nieoczekiwanie oświadczyła:

- Czy wiesz, że w tym roku jestem na liście najlepszych uczniów w naszej szkole?
- Moje gratulacje - odparł Alex, czując osobiwą dumę.
- Dzięki, ale muszę też przyznać, że niewielka w tym moja zasługa, bo nauka naprawdę przychodzi mi łatwo.

Znów zaczęli kopać. Po długiej chwili zgodnego milczenia Jess spytała:

- Czy odwiedzałeś Ocean City, kiedy tu przyjeżdżałeś?
 - Jasne - odrzekł, rozprostowując zdrętwiałe nogi.
- Jeździliśmy tam mniej więcej raz w tygodniu na koncerty.

- To tak samo jak my! Mama uwielbia te koncerty, zwłaszcza kiedy grają muzykę filmową i tą z widowisk na Broadwayu.

Alex uśmiechnął się, bo przypomniał sobie, że Carolyn zawsze wołała muzykę filmową i musicale od rocka i popularnych piosenek.

- Ja też najbardziej lubię taką muzykę - zwierzył się. Znów zapadło milczenie.

- Uwielbiam zjeżdżalnię do wody.

Alex zmarszczył brwi.

- Jaką zjeżdżalnię do wody?
- Tę na molo w Ocean City.
- Oszukujesz, na molo nie ma żadnej zjeżdżalni.
- Chyba dawno tam nie byłeś.

Roześmiał się.

- To fakt, w Ocean City nie byłem od bardzo dawna. Co najmniej czternaście lat - powiedział, wiedząc, że nie był tam dokładnie od czternastu lat.

- To powinieneś ją zobaczyć. Jest ogromna.
- Bardzo chętnie. Nigdy nie byłem na takiej zjeżdżalni. Ani na ogromnej, ani na żadnej innej.

- Naprawdę? - Jess popatrzyła na niego z niekłamaną zgrozą. - Jezu, coś ty robił przez te czternaście lat? Schowałeś się do jaskini?

- Prawie - odparł z goryczą, zaskoczony trafnym porównaniem. - Cały czas pracowałem i niemal nie wyściubiałem nosa z biura.

- Wiesz, co się mówi o ludziach, którzy nic tylko pracują - stwierdziła z politowaniem, a zarazem współczuciem.

- Uważasz, że jestem nudny, prawda? - zaśmiał się z przymusem Alex.

- Wcale nie! - Energicznie pokręciła głową. - Jesteś tylko bardzo opanowany, ale uważam, że powinieneś częściej wychodzić z biura.

- Naprawdę?

- Pewnie! Szkoda, że do wakacji jeszcze trochę czasu. Nie musiałabym chodzić do szkoły i pojechałobyśmy na tę zjeżdżalnię do Ocean City.

- Nic straconego. Możemy wybrać się tam któregoś popołudnia, kiedy już wrócisz ze szkoły - zaproponował.

Z zadowoleniem obserwował, jak rozjaśnia się jej pełna wyrazu buzia. Po chwili jednak twarz dziewczynki spochmurniała.

- Co się stało? Nie chcesz jechać?

- Pewnie, że chcę - zapewniła go szybko. - Ale jest za zimno, nie moglibyśmy zjeżdżać do wody.

- Mimo to chciałbym zobaczyć tę zjeżdżalnię. Moglibyśmy powłóczyć się po molo, a później, przed powrotem do domu, wpaść gdzieś na obiad.

- Kapitalnie! - Jess znowu była pełna energii. - Możemy zjeść obiad w „Sommers Point”. Byłeś tam kiedyś?

- Oczywiście. Ta restauracja wciąż istnieje?

- Tak. I podają pyszne potrawy.

- Tam zawsze było smaczne jedzenie. - Uśmiechnął się na wspomnienie wyśmienitych posiłków, które jadł jako chłopiec i nastolatek. - To co, jesteśmy umówieni?

- Zapytam mamę. Rzadko pozwala mi wychodzić gdzieś po szkole. Wiesz, muszę pozmywać, posprzątać, odrobić lekcje i takie tam...

- Cóż, lekcje trzeba odrabiać, a i wypada pomagać mamie. Coś ci powiem. Wybierzemy dzień, w którym nie będziesz miała dużo zadane do domu, i poprosimy mamę, żeby cię zwolniła z domowych zajęć. Chyba się zgodzi, jak uważasz? Rozumiesz, tylko ten jeden raz.

Jess rozpromieniła się i zaczęła podskakiwać z radości.

- Tak, oczywiście... - urwała i po chwili zastanowienia spytała: - Alex, co powiesz o piątku? Na weekendy nic nam nie zadają.

Obserwując Jess, poczuł nagle, jak ubywa mu lat. Już dawno nie był w tak bez troskim nastroju. Wyciągnął do dziewczynki rękę.

- Załatwione. - Kiedy Jess podała mu dłoń, bardzo poważnie ją uściskał. - Jesteśmy umówieni.

Słońce już zachodziło, więc zaczęli się zbierać do domu. Poszukiwania okazały się niezbyt owocne. Natrafili jedynie na zwykłe, mało interesujące muszle. Jess nie kryła rozczarowania.

- Nos do góry, Jess - pocieszył dziewczynkę Alex.
- Jestem pewien, że następnym razem uda nam się znaleźć ciekawe okazy.

- Może jak wybierzemy się na ryby, to bardziej nam się poszczęści.

- Niewykluczone - zgodził się Alex, myśląc, że jeszcze tego samego wieczoru, kiedy Jess pójdzie spać, porozmawia poważnie z Carolyn. Dłużej nie można tego odkładać.

Nabierał przekonania, że Jess jest jego córką, i pragnął potwierdzenia swych domysłów. A jeśli prawda okaza się inna? Jakakolwiek by była, on nie może żyć w niepewności, musi poznać fakty.

Rozdział dziewiąty

Carolyn najpierw ich usłyszała. Śmiech mężczyzny pomieszany z chichotem dziewczynki dobiegł do niej przez okno w kuchni.

W, chwilę później odgłos kroków na tylnej werandzie oznajmił, że zaraz tu będą. Mimo zdenerwowania Carolyn przybrała naturalny wyraz twarzy i, gdy Alex z Jess weszli do kuchni, przywitała ich uśmiechem.

- Udało się? Znaleźliście coś godnego uwagi?
- E, tam - odparła dziewczynka, potrząsając głową.
- Trochę śmieci, to co zwykle.
- Szkoda. - Carolyn odważyła się spojrzeć Alexandrowi prosto w oczy, ale natychmiast zrozumiała, że popełniła błąd. W przystojnej, pogodnej teraz twarzy błyszczały szare oczy o przenikliwym spojrzeniu. Carolyn przebiegł znajomy dreszcz.
- Przekopaliśmy solidny kawałek plaży - oświadczył.
- Prawda, Jess?

- Jasne! - Dziewczynce wyraźnie już poprawiał się humor po nieudanej wyprawie. - Umieramy z głodu.

Alex skinął głową na potwierdzenie i roześmiał się miękko, a serce Carolyn zaczęło bić niespokojnie. Ten jego śmiech! Zawsze tak na nią działał - drażnił zmysły, podniecał, prowokował.

- Nie tylko wy spędziliście pracowite popołudnie. Podczas waszej nieobecności przygotowałam sałatkę, kanapki, a na deser mus truskawkowy. Pójdę nakryć do stołu, a wy tymczasem umyjcie ręce - powiedziała, zdziwiona, że mimo zdenerwowania potrafi zdobyć się na naturalny ton.

Kolacja, podczas której Alex i Jess przekomarzali się i żartowali, upłynęła w pogodnym nastroju. Po jedzeniu oddali się ważnej i pilnej pracy ozdabiania muszli rysunkami dziwacznych zwierząt i cudacznych twarzy. Wreszcie, po dniu pełnym wrażeń, dziewczynka położyła się do łóżka, a Carolyn najchętniej poszłaby w jej ślady. Niestety, dobre wychowanie nie pozwalało jej wyrzucić z domu Alexandra, który rozsiadł się wygodnie w jej ulubionym fotelu i nie sprawiał wrażenia skrępowanego. Przeciwnie. Wziął właśnie do ręki jedno z czasopism i zaczął je przeglądać.

Carolyn nie miała pojęcia, jak się pozbyć gościa, bo nerwy miała napięte jak struny. Gwałtownie wyprostowała się w fotelu. Jej nagłe poruszenie zwróciło uwagę Alexa. Zdziwiony uniósł wzrok znad lektury.

- Co ci jest? Żle się czujesz? A może irytuje cię, że przeglądam pismo? - zapytał.

- Ja...? Nie, skądże. - Carolyn pokręciła przecząco głową. - Dlaczego? Oczywiście, że nie.

Alex podniósł się ze swego miejsca, podszedł do Carolyn i dotknął palcami jej czoła, jakby chciał się upewnić, czy nie ma gorączki. Natychmiast cofnęła się w fotelu i odwróciła głowę.

- Nie bój się mnie. Przecież nigdy bym cię nie skrzywdził. - Jego głos, choć cichy i łagodny, zdradzał burzę uczuć.

- Wiem - mruknęła. - Wybacz, ale po prostu... - Nie była w stanie dokończyć zdania. Dotyk jego palców poruszył każdy nerw w jej ciele.

- Alexandre - powiedziała drżącym głosem.

- Caro - szepnął, pochylił się nad nią i musnął ustami jej policzek.

Było to niedorzeczne i niebezpieczne, nie wiadomo, gdzie mogło ich zaprowadzić. Carolyn świetnie zdawała sobie z tego sprawę. Nie potrafiła już jednak nad sobą zapanować. Poddała się przemożnej sile, która popychała ją w ramiona Alexandra. Odchyliła głowę i ich wargi się spotkały.

W jednej chwili stała się bezbronna; usta mężczyzny zawładnęły jej wargami. Żar namiętności, który nigdy w jej ciele nie wygaś do końca, wybuchł jasnym płomieniem, większym, gorętszym niż kiedykolwiek. Wa-

hania i obawy w mgnieniu oka rozwiały się jak dym. Umilkł też głos rozsądku. Nic się już nie liczyło. Nic oprócz tego mężczyzny, jedynego mężczyzny, który potrafił sprawić, że czuła się w pełni kobietą.

Bez namysłu pozwoliła... Nie, sama zaczęła szukać jego ust, objęła go za szyję, przytuliła się do szerokiej piersi, spragniona czegoś więcej niż pocałunku, spragniona wszystkiego... Cofnął się czas - znów była młoda, namiętna, marzyła o tym, by posiadał ją ten, którego kochała. I znów otaczający świat zniknął, byli tylko ohi i spalająca ich namiętność.

Nie padło między nimi żadne słowo; okazały się zbędne. Gesty mówiły wszystko: jego ręka wysoko na jej udzie, druga dłoń obejmująca jej pierś, nieme przestania przekazywane przez usta i języki. Nagle, nie wiadomo jakim sposobem, znaleźli się na dywanie. Zdarli z siebie ubrania, niecierpliwi, spragnieni. Gdy się połączyli, Carolyn spazmatycznie wciągnęła w płuca powietrze. Wrażenie było przejmujące, zupełnie jak wtedy, gdy po raz pierwszy znalazła się w ramionach Alexandra.

- Caro - wypowiedział jej imię zdławionym szeptem - kochana, tak dawno nie...

- Cicho, nic nie mów. Tak mi dobrze, mimo tylu lat...

Umilkli. Niepomni na wszystko, podążyli razem na spotkanie rajszych fajerwerków.

Alex odpoczywał po miłosnych zmaganiach. Ramieniem obejmował przytuloną do niego ufnie Carolyn. Przeżyli razem rozkosz tak nieziemską, że wydawała się wytworem wyobraźni. A jednak była im dana naprawdę.

To niewiarygodne, jakie figle płała ludziom los, pomyślał. Spotkali się z Carolyn zupełnie przypadkowo, by przekonać się, że po tylu latach ich namiętność się nie wypaliła. Przeciwnie, wybuchła z nową siłą. Namiętność, a może miłość? Czy musieli rozstać się przed laty, by teraz do siebie powrócić? Czy tak właśnie było zapisane w gwiazdach?

- Nigdy ponownie nie wysłaś za mąż - ni to spytał, ni to stwierdził Alexander.

Zaskoczona Carolyn spojrzała na niego szeroko rozwartymi oczyma.

- N...nie - wybąkała, zwilżając koniuszkiem języka wargi.

- Zdajesz sobie sprawę z tego, że zapomnieliśmy o zabezpieczeniu? Czy jeśli tym razem zajdziesz w ciążę, powiesz mi o tym?

- Co? - Carolyn uniosła głowę. - Alexandre, o czym ty mówisz?

- O Jess - odparł, czując się znużony bardziej niż kiedykolwiek przedtem. - To moja córka, prawda?

- Nie!

- Caro, przynajmniej nie kłam - ostrzegł gniewnie.

- Nie kłamię, Alexandrze. Jess nie jest twoim dzieckiem. Bardzo żałuję, że to nie twoja córka - szepnęła.

Szybko otworzył oczy. Roznamiętniony szept Carolyn zabrzmiał w jego uszach niczym krzyk. Co to znaczy? Czy go zdradziła? Czy kłamała? Tak bardzo pragnął, by dziecko Caro było również jego dzieckiem. Zdażył już całą duszą pokochać Jess. Usiadł i wbił w Carolyn ostre spojrzenie.

- Jeśli nie jest moja, to czyja? Kto jest jej ojcem? Muszę to wiedzieć! - żądał podniesionym tonem.

- Po co?

- Ponieważ ją kocham. - Stało się. Wyznał na głos to, co chował w sercu, ale wcale tego nie żałował.

- Naprawdę? - zapytała Carolyn. Jej twarz złagodniała, nabrała czułego wyrazu. - Och, Alexandrze!

- Kto...? - Zawahał się. Nie chciał usłyszeć prawdy, a jednocześnie musiał ją poznać. - Kto jest jej ojcem?

- Mężczyzna, którego nigdy nie spotkałam.

- Co? - Alex potrząsnął głową, jakby chciał w ten sposób przyspieszyć bieg myśli. - Mówisz bez sensu.

Carolyn westchnęła.

- Mówię z jak największym sensem. Po prostu nie znasz historii Jess.

- No dobrze - mruknął Alex. - W takim razie oświeć mnie.

- Najpierw muszę się ubrać - oświadczyła, wstając z podłogi.

Alexander chwycił ją za nadgarstek i zmusił, by usiadła.

- Nigdzie cię nie puszczę, dopóki mi wszystkiego nie powiesz.

- Pomyśl przez chwilę, co się stanie, jeśli Jess się obudzi i zejdzie na dół? Chcesz, żeby nas zastała... w takim stanie?

- Masz rację - zgodził się niechętnie, puszcżając jej rękę. - Gdzie... gdzie mógłbym się umyć?

- Łazienka jest w holu pod schodami - powiedziała, wskazując kierunek, po czym zaczęła zbierać garderobę z dywanu. - Ja za chwilę przyjdę.

Trzymając przed sobą ubranie, szybko wybiegła z pokoju.

Alex zakończył toaletę na długo przed Carolyn. Nie mógł znaleźć sobie miejsca, więc zaparzył kawę przekonany, że obojgu dobrze zrobi kubek gorącego, aromatycznego napoju.

Kiedy wreszcie się pojawiła, była już gotowa do zwierzeń. Na wstępie oświadczyła tylko, że to, co ma do powiedzenia, może okazać się dla niego bardzo trudne do przyjęcia.

- Jess wie, że nie jestem jej biologiczną matką. -Co?!

Alex z wrażenia o mało nie poparzył się kawą, którą

właśnie nalewał do kubka. Znieruchomiał wpatrzony w Carolyn.

Lekki uśmiech powiedział Alexandrowi, że spodziewała się takiej właśnie reakcji.

- To długa i smutna historia.
- W porządku. - Wskazał drugi kubek z kawą. - Siadaj, rozluźnij się i powiedz wszystko, co twoim zdaniem powinienem wiedzieć.

Carolyn zawahała się, a on, zaniepokojony lękiem malującym się w jej zielonych oczach, celowo usiadł po drugiej stronie stołu.

- Caro, proszę, usiądź. Obiecuję, nie będę rozbił żadnych uwag, nie będę ci przerywał i się złościł.

Wyraźnie się odprężyła, a na ustach pojawił się nawet lekki uśmiech. Wzięła w dłonie kubek z kawą, zaczerpnęła głęboko tchu i zaczęła mówić:

- Zawsze chciałam zostać nauczycielką, więc po naszym rozwodzie postanowiłam podjąć pracę w ośrodku dziennej opieki dla rodzin w trudnej sytuacji.

Umilkła, upiła łyk kawy i zapatrzyła się w przestrzeń, jakby chciała sięgnąć wzrokiem w przeszłość.

- I co dalej? - ponaglił łagodnie Alexander.
- Wkrótce poznałam młodą kobietę z dwumiesięczną córeczką.

- Jess?

Carolyn skinęła głową.

- Tak, Jess. Dziecko było śliczne, delikatne i takie

słodkie. - W oczach rozbłyły jej łzy. - Matka Jess, Judy, była cichą, skromną dziewczyną, samotną i bojaźliwą. Bardzo szybko się zaprzyjaźniłyśmy. Obie wystraszone, obie potrzebujące kogoś, z kim można szczerze porozmawiać. Och, nie! Judy miała męża. Jego rodzice nie zaakceptowali Judy. Uważali, że nie jest odpowiednią partią dla ich syna.

Carolyn umilkła i napiła się kawy. Alex czekał w milczeniu.

- Judy twierdziła, że wbrew zdaniu rodziny jej męża byli dobranym małżeństwem. Powiedziała też, że narodziny Jess sprawiły im szaloną radość. Mąż kazał jej porzucić pracę i zająć się wyłącznie dzieckiem. Żeby utrzymać rodzinę, pracował na dwóch posadach. Był przemęczony, czasami nieuważny. Pewnego dnia, kiedy przechodził przez jezdnię, zabił go samochód. Kierowca zbiegł z miejsca wypadku, a policja nigdy go nie znalazła.

- Mój Boże - westchnął Alex. - A Judy i Jess?

- Zostały same. Bez rodziny, bez przyjaciół, którzy mogliby pomóc. Judy wróciła do pracy i jej dzieckiem musieli zajmować się obcy ludzie. Poprosiłam ją, by zamieszkała ze mną w domu, który hojną ręką zostawiłeś mi po rozwodzie.

- Wcale mnie to nie dziwi - stwierdził z uśmiechem Alex. - Zawsze miałaś dobre serce.

- Chyba tak - przyznała Carolyn, odwzajemniając uśmiech.

- Ale wciąż jeszcze nie wyjaśniłaś, dlaczego Jess mówi do ciebie „mamo”.

- Judy była bardzo chorowita i słaba. Oczywiście, bardzo martwiła się o przyszłość córki. Poprosiła, żebym została oficjalną opiekunką Jess, na wypadek gdyby ona umarła, zanim dziewczynka osiągnie pełnoletność... a ja się zgodziłam.

- I Judy umarła?

- Tak... Ona... Sądzę, że gdy zginął jej mąż, nie chciała już dłużej żyć! Była moją przyjaciółką, więc musiałam dotrzymać obietnicy. Ja... mnie ten dom, to miasteczko zawsze kojarzyło się ze szczęściem i z nadzieją. Gdy przed dziesięcioma laty Petersonowie postanowili sprzedać swoją posesję, ja... ja sprzedałam ten śliczny dom, który mi zostawiłeś, kupiłam ten i postanowiłam otworzyć pensjonat.

- Po policzkach Carolyn potoczyły się długo wstrzymywane łzy. - Zrobiłam wszystko, co mogłam.

Zerwał się z krzesła, obszedł stół, przyklęknął przy krześle Carolyn i wziął ją w ramiona.

- Caro, najdroższa. Już dobrze. Dokonałaś wielkiej rzeczy. Jess jest szczęśliwym, ślicznym dzieckiem. Jestem z ciebie taki dumny.

- Ależ ty nic nie rozumiesz! - krzyknęła, wyrwijąc mu się z objęć. - Jess nosi twoje nazwisko. Aby uzyskać prawo do adopcji, bez skrupułów posłużyłam się twoim nazwiskiem, powołałam się na twoją pozycję. Jako samotna osoba nie miałam wielkich szans na zaadoptowa-

nie dziecka. Nienawidziłam twojej pracy, ale nie zawa-
hałam się wykorzystać twego nazwiska, kiedy było mi
to potrzebne.

- I niech cię Pan Bóg za to błogostawi - powiedział
Alex i roześmiał się na widok zdumienia, jakie odmalowa-
wało się na jej twarzy.

- Nie gniewasz się?

- Nie, nie gniewam się. Jestem jak najdalszy od tego
- zapewnił. Ujął w dłonie jej twarz. - Caro, byłem takim
durniem. Takim skończonym, samolubnym durniem. Tyle
lat straciłem na zaspokajanie własnych ambicji. - Uśmie-
chnął się blado, jakby szydził z samego siebie. - Teraz,
kiedy jest już za późno, pojąłem, że prawdziwy sukces
osiągnąłem wtedy, gdy zdobyłem twą miłość.

- A kto powiedział, że jest za późno? - zapytała
cicho.

Zamarł, nadzieja przyspieszyła bicie serca.

- Caro, czy mówisz to, o co się modłę?

- Niedawno, kiedy... się kochaliśmy, powiedziałaś,
że chyba długo nie miałam mężczyzny, prawda?
Skinął głową, ale bał się odezwać, bał się oddychać.

- Miałaś rację, bardzo długo - szepnęła. - Alex, ko-
cham cię. Zawsze cię kochałam. Ja... ja nie mogłabym
oddać się innemu mężczyźnie.

Kompletnie otępiały i oszołomiony, zamknął oczy.
Został straszliwie upokorzony. A jednocześnie rozpieęła
go radość, dzika, nieokiełznana. Miał ochotę oznajmić

całemu światu o swoim szczęściu, ale zdołał tylko powiedzieć:

- Ja również nikogo tak nie kochałem jak ciebie, Caro. Proszę, pozwól mi pomóc ci wychowywać Jess. Kocham cię. Kocham Jess. Pozwól, bym stał się częścią waszej rodziny. - Pochylił głowę, głęboko odetchnął i wszystko postawił na jedną kartę. - Czy chciałabyś ponownie za mnie wyjść?

Carolyn pogłaskała go po policzku, obwiodła palcem kontur warg, zanurzyła dłoń w jego włosy. Pod wpływem tej delikatnej pieczyoty Alexander zdrzął.

- Pamiętaj o jednym. - Popatrzyła na niego pociemniałymi z emocji oczyma. - Jeśli ponownie się pobierzemy, już nie pozwolę ci odejść.

- Mam taką nadzieję - szepnął. - I zamierzam postąpić tak samo.

- No i co, tato, nie mówiłam ci, że to kapitalne? Alex spojrział na ożywioną twarz dziewczynki, która już niedługo miała oficjalnie zostać jego córką, i poczuł, jak serce zalewa mu fala miłości.

- Mówiłaś i miałaś rację - przyznał i roześmiał się, żeby ukryć wzruszenie. Popatrzył na wielopoziomą zjeżdżalnię do wody. Ogarnęła go wielka ochota do zabawy. - Kiepska pogoda również potrafi być kapitalna.

Od pamiętnego wieczoru, kiedy Alex i Carolyn po-

nownie wyznali sobie miłość, upłynęły trzy miesiące.
Trzy miesiące wypełnione śmiechem i miłością.

- No cóż, tak - westchnęła markotnie Jess.

Stojąca obok Carolyn pochyliła się i przesłała córce uśmiech.

- Ani się obejrzysz, a znów będzie lato - zapewniła.

- A wtedy wrócimy do Ocean City. ~ Przeniosła roześmiany wzrok na męża. - Prawda, kochanie?

Alex popatrzył na Carolyn i Jess.

- To oczywiste - obiecał. - Będziemy robili wspólnie wiele cudownych rzeczy.

- Na przykład łowili ryby! - wykrzyknęła uszczęśliwiona Jess.

- Na przykład wybierzemy się na połów - przytaknął Alex i pomyślał, że już jeden połów udał mu się nad podziw.